

KARTKA
Z DZIEJÓW TĘCZYNA.

1314 H.

Biblioteka
Hojmy Śląskiego



Kościół parafialny w Tęczynku.

KARTKA Z DZIEJÓW TĘCZYNA

przez

A. Dra Wincentego Smoczyńskiego,

Kanonika hon. Księstwa Galicyjskiego.

Członka Akademii cesarskiej „degli Arcadii”.

Przełożonego w Tęczyńku.



W KRAKOWIE,

W Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządkiem Józefa Łakocińskiego.

1888.

12718

I.



51-

x-42242

12718

I

NAKŁADEM AUTORA.

JAŚNIE WIELMOŻNĘJ PANI
KATARZYNIE Z HRABIÓW BRANICKICH
HRABINIE ADAMOWÉJ POTOCKIÉJ

NAJDOSTOJNIEJSZEJ KOLATORCE SWOJEJ

TE DROBNA PRACE

SKŁADA

AUTOR.

„Saepe renascuntur,
Quae jam cecidere“.

Gdy przed laty dziewięciu objąłem probostwo w Małym Tęczynie, pospolicie zwanym Tęczynkiem, spoglądając na ruiny rozległego zameczyska zwanego Tęczynem albo i czasami Wielkim Tęczynem, postanowiłem bliżej zapoznać się z jego dziejami. Czytałem to i owo, co o losach Tęczyna i jego panach pisano, ale to wszystko nie wiele mnie pouczyło; bo albo to były rzeczy zbyt krótko opowiedziane, albo czasem nawet sprzeczne; zresztą porozrzucane tu i owdzie. Przyszła mi myśl, aby w chwilach wolnych od obowiązkowych zajęć, zbierać materiały do napisania czegoś obszerniejszego i pewnego; jednak mimo dziewięciu lat, sprawa ta nie przychodziła mi łatwo. Dziwna rzecz, że ród panów na Tęczynie, taki ongi w Polsce potężny; ród, o którym Kochanowski pisał, że z niego, „jako z konia Trojańskiego, jeden po drugim ludzie wieley wychodzili, którzy

doma i w polu, godni w Polsce byli“, dziwna rzecz, że ród taki potężny, tak mało po sobie zostawił pisemnych wspomnień. Miał wprawdzie ród ten zwany Toporczykami od herbu Topór, swą historią spisana, jak o tem Niesiecki pisze, lecz ta zaginęła. „Bo ci Toporowie, są słowa Niesieckiego, będąc zdawna tak możnymi, byli tak kochający sławę dobrą, że sami każdego herbownego swego o wszelakie nieprzystojne sprawy karali, i *mieli kronikę spraw swoich od początku prawie Polski, którą białogłowa z częścią majątności wielką wyniosła z domu ich, że o niej własni potomkowie w tym wieku wiedzieć nie mogą*“.

Oto jeden powód trudności pisania o tym przedmiocie. Drugi zaś leży w tém, że wolnych chwil miałem zbyt mało, aby robić poszukiwania tam, gdzie była nadzieja dowiedzenia się czegoś nowego. Z téj jednak pracy mojej, oprócz rodowodu panów na Tęczyńie od jego założenia aż do chwili obecnej ułożonego, co bardzo wiele pracy kosztowało, zebrałem dosyć drobnych szczegółów, które z czasem uzupełniwszy, mam zamiar w świat puścić. Z tych drobnych okruszyn podaję ci czytelniku małą częśćkę z tém przekonaniem, że nie będzie ona czytana bez pewnego zająęcia i pewnej korzyści.

Okruszyna ta, jestto opowiadanie własnoręcznie napisane przez jednego z proboszczów Tęczyńskich o wypadku morowej zarazy, jaka się zdarzyła w Tęczynku w końcu lipca 1710 roku. Opowiadanie to umieszczone jest w księdze zmarłych, jako zapiska, z kąd je wypisałem. Lecz zanim je podam, za stósowne uważam podać niektóre szczegóły prawdziwe, zdobyte przezemnie, a dotyczące tak miejsca gdzie się to działo, jak i jej głównego bohatera.

Zamek Tęczyn położony jest na zachód od Krakowa o pół-czwartej mili. Jadąc z Krakowa koleją żelazną w stronę Wiednia, do stacyi Krzeszowice, a potem idąc lub jadąc końmi na południowy zachód przez Tęczynek, przyjemną okolicą, można się dostać do słynnego Tęczyna. Dwa były Tęczyny: jeden Wielki, gdzie ruiny zamku; drugi Mały, gdzie jest kościół parafialny. Obydwa leżą przy sobie, rozdzielone tylko kawałem lasu.

Pierwsze założenie zamku Tęczyna, jak nam opowiada genealogia starożytnego domu Tarłów, oparta na Kagnimirze i Zolausie, miało być około roku 860. Opowiadanie to nader poetyczne głosi, że Tynek Starza żyjący około roku 830 przybywszy do krakowskiej ziemi, założył zamek obronny, nad Wisłą od jego imienia nazwany Tyńcem. Tynek ów miał dwie córki, jedną z pierwszego małżeństwa Przeginię, a z drugiego zwaną Iris, co

po sławiańsku oznaczało Tęczę. Nazwę tę nadał jej własny ojciec z powodu przedziwnej urody jaką jaśniała. Obydwie te córki jeszcze poganki, wedle ówczesnego zwyczaju spędzały czas na łowach i dzielnie władały orężem. Pierwsza z nich na skalistej górze założyła sobie obronną siedzibę, zapewne drewnianą, zwaną Przeginią, a druga Iris, to jest Tęcza, na innej niedaleko odległej od zameczku Przegini, założyła podobną siedzibę, nazwawszy ją od swego imienia Tęczynem. Pierwsza z tych pań oprócz myśliwstwa, dzielną amazonką była i wojną się zatrudniała. Druga zaś, to jest Tęcza, oprócz łowów z psami i sokołami, idąc za obyczajem pogańskim, zajmowała się wróżbami i czarodziejstwem. Około roku 858 umarła Przeginia, zostawiwszy swój zameczek siostrze Tęczy, która umierając około roku 865, tak Przeginiską siedzibę jak i dwór na Tęczynie zostawiła swojemu stryjowi, czyli bratu ojca Tarle I, który chociaż mieszkał w Tyńcu, jednak on i jego potomkowie zwali się panami na Tęczynie. Taka jest początkowa historia założenia zamku na Tęczynie, jak ją podają stare pisemne podania.

Gdy Starzom czyli Toporeczykom odebrano Tyniec, przenieśli się do Morawicy i tam mając swoją siedzibę, panowali nad wszystkimi wsiami od Wisły do Nowej Góry; mieli też w swém posiadaniu gródek Tęczyn, który

utrzymywali ciągle, jako obronę przeciw napadom od strony Szlaska. Bo widok z téj góry na której stoi Tęczyn, utworzonej z kamienia zwanego melafirem albo porfirytem, daleko sięga. Iris czyli Tęcza, zakładając tutaj siedzibę swoją, wybrała jedno z bardzo wyniosłych nad szeroką okolicą miejsc, i to miejsce z dalekim widokiem ponad mnóstwo pagórków i dolin pokrytych gęstemi i wielkimi lasami, zaczynającemi się od samego prawie wierzchołka zamkowej góry.

Około roku 1319, Nawój, syn Żegoty kasztelana krakowskiego, rozpoczął kamienną budowę w tym gródku i prowadził ją do roku 1330, która w pewnej części, pod nazwą Nawojowej Wieży przetrwała do dnia dzisiejszego; i to jest najstarsza część tutejszego zamku wraz z ruinami sklepionych izbicz załogi, które kilkakrotnie ciężkimi zamykane drzwiami, stanowiły zamykaną drogę, prowadzącą od głównego wejścia do przygródka. Zapewne ta co tylko wspomniana wieża, będzie tą, o której Niesiecki tak mówi: „Wieża Dorotka, tak nazwana, w Krakowskiem województwie sławna, w której Tęczyńscy jedną z domu swego, na imię Dorotę, aż do śmierci trzymali, o jakieś nieprzystojne akcyę“.

W roku 1366 umarł Jędrzej I Tarło, a po nim odziedziczył Tęczyn syn jego Jaśko, nazwany Tęczyńskim, zmarły roku 1407. Ten

opuszczony i zniszczony zamek na Tęczynie, zostawiwszy Nawojową wieżę, powiększył nowemi murowanemi budowlami; i on zdaje się założył w Tęczynie, o ćwierć mili od swego zamku, kościół parafialny, który dla odróżnienia od zamku zwanego Tęczynem, zwano „*Tęczyn parva*“ a później Tęczynkiem. Tak Tęczyn zamkowy jak i Tęczynek nosił drugą nazwę Starza; a dowód na to znajduje się w aktach Konsystorza dyecezyi krakowskiej Volum. 111, gdzie czytamy: „W poniedziałek dnia 29 maja 1595, do kościoła parafialnego in Tęczinek alias Starza, per liberam resignationem.... vacantem itd.“.

Ta druga nazwa, dodawana do pierwszej, przemawia bardzo za starożytnym podaniem, o założeniu przez Tęczę Starzównę siedziby na tej górze.

Zamek ten w roku 1570, Jan Tęczyński wiele wyłożywszy pieniędzy, w części dobudował, a w części odnowił. Około zaś 1610 roku Agnieszka z Tęczyńskich, wdowa po Firleju, siostra ostatniego pana na Tęczynie, założyła obok wieży Nawojowej, na ruinach zapewne kaplicy starej zamkowej, nową, wspaniałą i bogatą kaplicę¹⁾, a pod nią grób nowy zmu-

¹⁾ Kaplica ta zbudowana była w stylu ostrołukowym. Dwa wejścia do niej prowadziły, główne ze starożytnej wieży Nawojowej, boczne ze schodów od dziedzińca wewnętrznego; obydwie zaś opatrzone drzwiami obitemi blachą i żelaznemi prętami. Ośm

rowała, w którym jeden tylko spoczął i to „*ultimus virorum de Tęczyn*“ jak się sam podpisywał, a i ten nie nazawsze, bo od 1638 r. do ostatnich dni października 1783 roku. W którym to czasie, ostatni z dwóch zamkowych kapelanów, ksiądz Kazimiérz Bodurkiewicz, z własnej troskliwości i własnem staraniem przeniósł te zwłoki do grobu umyśl-

okragłych okien oświecało jój wnętrze. Główny ołtarz jak i sama kaplica były pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny. Obok tego ołtarza po obu stronach były stalle. Drugi ołtarz od południa św. Antoniego; trzeci gotycki św. Ignacego; a czwarty na bocznym chórk, gdzie był pozytyw, Pana Jezusa, cierniem uwieńczonego, zamykany drzwiami, na których były obrazy św. Józefa i św. Barbary, cały malowany różnemi farbami i złożony. Nad głównemi drzwiami był chór z organami. Od południa była zakrystya o dwóch oknach.

Bogactwa tej kaplicy były bardzo wielkie, kiedy w r. 1742 pod dniem 20 lutego, kardynał Lipski, biskup krakowski, na prośbę księcia Augusta Czartoryskiego, ówczesnego pana na Tęczynie, wniesioną przez jego komisarza Jana Hubińskiego, pozwolił sprzedać niektóre złote i srebrne sprzęty z kaplicy, wedle oceny przysięgłych starszych złotników miasta Krakowa, za sumę 8685 tynfów gr. 25, sz. 1, a pieniądze tych użyć na wymurowanie kościoła w Morawicy. Niektóre rzeczy przy tej sposobności, książę zabrał do kościoła w Końskiej Woli, a jeszcze zostały drogocenne dwa kielichy, puszka, pacyfikał i ampułki z tacką i ornaty, które wedle własnorecznego rozporządzenia księcia Augusta, z dnia 19 listopada 1768 r. jeszcze przed wyrokiem duchownym przeznaczzone zostały do kościoła w Tęczynku.

Jeśli tam na drugim świecie spotkali się Agnieszka z Teczyńskich Firlejowa z ks. Augustem Czartoryskim, ciekawa rzecz, jak mu za to zrujnowanie kaplicy podziękowała? i jak mu podziękowali Teczyńscy za takie nielitościwe spustoszenie ich starożytnego gniazda?

nie wymurowanego w kościele w Tęczynku. W sto lat po przenosinach postawiono z białego marmuru tablicę w kościele Tęczyńskim, świadczącą, że jeden i ostatni z rodu tak wielkiego oczekując zmartwychwstania ¹⁾ spoczywa tutaj w ubogim wiejskim kościółku.

Zanim Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa założyła tę kaplicę ²⁾ już przedtem była tutaj kaplica, pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. i św. Jędrzeja ap., mająca swego prebendara, który każdorazowo był prezentowany przez panów na Tęczynie, i otrzymywał instytucyą w kancelaryi biskupiej, dyecezyi krakowskiej ³⁾. Agnieszka Firlejowa budując

¹⁾ A. † Ω. Jan Tęczyński. „*ultimus virorum de Tęczyn*“ Wojewoda krakowski zmarł roku 1638. Zwłoki jego z grobów pod kaplicą zamkową na Tęczynie, dnia 31 października 1783 r. przeniesione, tutaj w Tęczynku w kościele pogrzebano. Adam hr. Potocki, potomek Tęczyńskich po kądzieli, zwłoki te w czasie rabunku nieprzyjacielską ręką rozrzucone, w nowej trumnie złożył, a syn jego Artur hr. Potocki, r. 1883 jako w stuletnią rocznicę przeniesienia, napis ten położył: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.“

²⁾ W papierach kościelnych tutejszych z drugiej połowy XVIII wieku, jest zapisane, jako pomiędzy dokumentami znajduje się tutej erekcyja kaplicy zamkowej, napisana na pergaminie, z pieczęcią w pułderku i zamknięta w pudełku wykładaném wewnątrz aksamitem. Obecnie niema tego dokumentu i nie wiadomo gdzie się podział.

³⁾ Tak n. p. 1 lipca 1562 r. po rezygnacyi prebendy zamkowej, przez X. Jakóba Wezańskiego, biskupa chełmińskiego, był instytuowany Jan Pomorzański, kleryk mniejszych święceń, a to za prezentacyą Jana Bonara de Balyce, kasztelana

nową kaplicę, pozostawiła starą prebendę, a nadto jeszcze ufundowała drugą. Odtąd też były tutaj dwie prebendy, jedna nazywała się major, a druga minor.

Tak zbudowany zamek składał się z przygródka i właściwego grodu, to jest z czterech wielkich baszt okrągłych, dwóch baszt czworobocznych i wieży Nawojowej, oraz różnych budowli mieszkalnych, a wszystko to połączone było murami obronnymi. Dostawszy się do przygródka czyli dziedzińca zewnętrznego, do którego wiodła brama przez okrągłą wieżę o zwodzonym moście i trzy wielkie sklepienie izbice z osobną zamykaną, w których jak to wyżej wspomnieliśmy stała załoga wojskowa, jeszcze się nie było panem zamku; bo do zamku przez budowę przystawioną do Wieży Nawoja, prowadziła brama bardzo silna.

Po za murami przygródka na południe i zachód, na skłonach i wierzchołkach góry

Chełmińskiego i Stanisława St... ejusdem altaris legitimorum patronorum. Dlaczego oni byli legitimi patroni tej prebendy, nie umiemy w tej chwili odpowiedzieć. Gdy Pomorzański w r. 1562 wstąpił do zakonu, prezenta na tę prebendę dał pan hrabia na Tęczynie, jako legitimus patronus, Feliksowi Czerskiemu kanonikowi św. Idziego w Krakowie. Po rezygnacyi Czerskiego w r. 1568, Jan i Jędrzej Tęczynscy, jako legitimi patroni prezentują Jędrzeja Kościeszę, kleryka mniejszych święceń. Po Kościeszę w r. 1602 przedstawiony X. Jędrzej Węgrzyński przez Jana hrabiego z Tęczyna. Następnie prebendarzem był X. Maksymilian Alexandrini S. R. Majestatis sacellanus.

ciągnęły się winnice i ogrody, a poniżej od zachodu na północ ciągnęły się lasy, których część otoczona płotem, stanowiła knieję zwierzynicową, „dla wygody Jaśnie Wielmożnych dziedziców;“ o czem już w roku 1700 mówiono tutaj, jako o rzeczy dawniej.

Ostatni po mieczu pan na Tęczynie Jan Tęczyński, założyciel w imieniu swoich przedwcześnie zmarłych trzech synów, pustelni kamedulskiej w Rytwianach, brat Izabelli z Tęczyńskich Firlejowej, założycielki kaplicy na Tęczynie, i założycielki eremu OO. Karmelitów bosych w Czerny, zszedł z tego świata w roku 1638, zostawiając jedyną córkę Izabellę, zmarłą w roku 1667, a która wyszła za Łukasza Opalińskiego, Marszałka Wielkiego Koronnego. Po ich śmierci zamek i dobra Tęczyńskie przeszły na ich syna Łukasza Stanisława Opalińskiego, starostę nowokorczyńskiego, zmarłego w r. 1704, a ożenionego powtórnie z Zofią N. zmarłą 1700 r. Zmarli oni bezdzietnie, zostawiając te dobra Helenie Elżbiecie Lubomirskiej, córce Stanisława księcia Lubomirskiego M. W. Kor. i Anny Elżbiety Zofii z Opalińskich, rodzonej siostry Łukasza Opalińskiego, starosty nowokorczyńskiego. Helena Elżbieta Lubomirska wyszła za mąż za Adama Mikołaja Sieniawskiego, Wojewodę krakowskiego i M. W. Kor. Po nich odziedziczyła te dobra ich córka, Marya Elżbieta

Zofia Sieniawska, wydana za Augusta Aleksandra księcia Czartoryskiego, Wojewodę i Generała Ziemi ruskich, zmarłego 1782 r. w Warszawie. Po nich panią na Tęczynie była znowu ich córka Izabella wydana za Stanisława księcia Lubomirskiego, M. W. Kor. Tych córka Julia, wyszedłszy za hrabiego Jana Potockiego, zostawiła dwóch synów Artura i Alfreda Potockich, pierwszemu z nich z zapisu babki Izabelli M. W. Kor., dostało się hrabstwo na Tęczynie, które po nim posiadał hr. Adam Potocki, a obecnie dziedziczy hr. Artur Potocki.

W czasie wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza 1655 r. Jerzy Lubomirski, Marszałek Wielki Koronny, za wiedzą króla zabrał skarbiec koronny z Krakowa i wywiózł do swego zamku w Lubowli na Spiżu, a dla zmylenia pogoni szwedzkiej rozpuścił wieść, że te skarby wywiózł do Tęczyna. To było powodem, że zamek ten w dniu 21 lub 22 września 1655 r. zdradziecko był zdobyty przez Szwedów ¹⁾ i w rękach ich zostawał do 18 lipca

¹⁾ Wespazyan Kochowski w swoich *Annales Polon* i pod r. 1655 tak o tem pisze: „Cięższym był los Tęczyna, ten bowiem gdy Koenigsmark młodszy obległ, z początku silnie broniony, następnie poddany, wbrew danemu zareczeniu spustoszył, bardzo wielu żołnierzy wraz z dowódcą piechoty Janem Dziuli w czasie złożenia broni wymordował, wszystkich zaś bezbronnych i pleć niewieścią do koszułi Szwedzi ograbili“.

1656 r. W tym dniu podpaliwszy go, Szwedzi opuścili. W pożarze jednak ocalała kaplica zamkowa i pewna część zamku. Odnowiony później, około połowy XVIII wieku, miał zgorzeć w pewnej części od pioruna. W tym właśnie czasie pani jego, księżna Marya Czartoryska bawiła we Włoszech, i dlatego administracya hrabstwa pokryła spalone części tylko słomianą strzechą, zostawiwszy odbudowanie do jej powrotu. Lecz wyrok zagłady wisiał nad zamkiem, i książę August Czartoryski w porozumieniu zapewne z żoną swą, postanowił go zniszczyć. Były jednakże przy tej kaplicy dwa beneficya, jak to już wyżej wspomnieliśmy, a których książę samowolnie nie mógł znieść; więc przez swego pełnomocnika Karola Jaworskiego, wniósł prośbę do Oficynały dyecezyi krakowskiej X. Potkańskiego, biskupa sufragana, prosząc o włączenie tych dwóch prebend do Kościoła w Tęczynku, i pozwolenie rozdzielenia inwentarza kaplicznego do różnych sąsiednich kościołów; a to z powodów, jakoby zamek sam i kaplica tak były zniszczone, iż świętych Tajemnic nie można tam spełniać, i w dodatku żadnego

O tem zdobyciu Józef Maczyński w Dodatku miesięcznym do *Czasu*, tom IV, zeszyt 10, rok 1856, podaje bardzo ciekawe szczegóły, nie wskazał jednak źródeł, z kąd je wziął, dlatego nie wiemy, co o nich sądzić. Poważni historycy zapytywani o nie, ruszali ramionami.

stróża nie było. Komisya wysłana do sprawdzenia tego smutnego stanu, w dniu 3 stycznia 1769 r. potwierdziła to, a już w dniu 16 stycznia tegoż roku, wyszedł dekret pozwalający na wszystkie żądania książęce. Od tej chwili zamek poszedł w ruinę. Jedni kradli aż do ostatnich czasów kamienie rzeźbione i zwyyczajne, inni cegłę jako materiał budowlany. Innym, owe błędne wieści o złożonych tutaj w czasie najazdu Szwedzkiego skarbach koronnych, nie dawały i nie dają do dzisiaj pokoju. I jak Szwedzi przed dwustu trzydziestu laty kopali i szukali owych mniemanych skarbów, tak i do dzisiaj są tacy miłośnicy łatwej zdobyczy, że przyjeżdżają z ukrytymi motyczkami i łopatkami, aby kopać ziemię i dłubać mury. W roku 1832 stojący tutaj w murach zamkowych oddział wojska polskiego, wiele się przyczynił do zniszczenia zamku, dłubiąc ołów z okien i różnych spojeń kamieni, oraz skrobiąc saletrę po ścianach. Dopiero w r. 1883 ktoś miał szczęśliwą myśl zabezpieczenia zamku od barbarzyńskich niszczycieli, przez zamurowanie wszystkich dziur w murach zewnętrznych i zrobienie bramki zamykającej wejście. Na tych olbrzymich ruinach pokrytych zielskiem, głógami i tarnią, przychodzi dobra myśl, że gdy dawno powiedziano: „*saepe renascuntur, quae jam cecidere*“, że i tutaj może jaka wspa-

niałomyślna ręka zaprowadzi porządek i użyje tych dźwigniętych ruin do jakiego odpowiedniego a pożytecznego celu.

Jedyną jednak prawdziwą pociechą na tych ruinach, jest widok Oblicza Zbawiciela, znajdującego się na szkle w jednym z ośmiu okien kaplicznych. Jestto Oblicze wzięte z obrazu Przemienienia Pańskiego z kościoła w Tęczynku, a tutaj w r. 1883 umieszczone.

Oblicze Sędziego świata i Króla wieczności, umieszczone wśród tych ruin, przynosi wielką ulgę zboląlej duszy. On jeden bowiem będąc Sędzią sprawiedliwym, a wszystko wiedzącym, ma porachowane wszystkie nasze nieszczęścia, boleści i łzy, i On jeden tylko sprawiedliwość wymierzy.

W XVII wieku i wiekach poprzednich pod zamkiem był browar pański, były łaźnie, pralnia, było na górze mieszkanie księży kapelanów, lecz z tego wszystkiego ani śladu nie zostało. Na tych miejscach, sławnych winnicach i ogrodach rozsiadły się nędzne chałupiny, będące własnością nie tyle złych, ile ograniczonych i biednych wieśniaków. Robią one wrażenie grzybów i robaków toczących strzaskany burzą wiekowy dąb.

Co do Tęczynka, czyli tak zwanego Małego Tęczyna, o ile zdołaliśmy dojść, to tutaj oprócz chłopów poddanych dworskich i lasów, nie miał dwór żadnego innego go-

spodarstwa, ani budynku i to aż do roku 1655, czyli do najazdu Szwedzkiego. Był tylko kościółek drewniany, niewielki, postawiony w środku wsi, tak iż dzielił Tęczynek na dwie części, na Tęczynek północny czyli dworski, rozciągający się do Krzeszowie aż po wieś Gwoździec, i Tęczynek południowy czyli kościelny, rozciągający się aż do strumyka zwanego Żabuikiem. Była to wieś duża, pełna życia, ruchu i fabryk, z czasem jednak, zdaje się, że ze śmiercią ostatniego Tęczynskiego upadło to wszystko. Pod rokiem 1700 czytamy w aktach kościelnych notatkę ¹⁾, że w Tęczynku był browarek plebański, młyn plebański, była papiernia ku Gwoźdzcowi, a: *„starczy pamiętają jako papiernik był bogatym, i kolasą sobie i dobrimi końmi do kościoła przyjeżdżał, ale gwałtowne wylewy wód papiernię zniosły“*. Były pily, ślusarnia, szabelnia, gdzie wyrabiano miecze, a ostatnim szabelnikiem był niejaki Marcin Papież zmarły w r. 1724; zwany Papieżem dlatego, że jeden z jego przodków także szabelnik przybył tutaj przed dawnymi laty z Włoskiej krainy. Kopano tutaj na wiele lat przed 1700 rokiem „węgle zimne“ i robiono druty. Zajęcie zamku przez Szwedów w roku 1655, a jeszcze więcej jego spalenie, były powodem, że później

¹⁾ Księga chrztów, str. 62.

zarząd hrabstwa Tęczyńskiego zbudował w Tęczynku dwór, browar, gorzelnię, piekarnię i zabudowania folwarczne, a wszystko to bardzo dobrze i pięknie wykonano. Dwór ten, którego tu przedtęm nigdy nie było, tylko był dwór zwany „*praedium sub Arce Tęczyn*“, gdzie mieszkali zarządzający dobrami, dwór ten nowy w Tęczynku, niewiadomo dlaczego nosi nazwę: „*Dworu Sobieskiego*“ ¹⁾. Ta gorzelnia, browar, piekarnia i inne budynki, jak stajnie wielkie dworskie, i stajnia mniejsza, chlewy, folwark, stodoły i siano w brogach oprócz dworu Sobieskiego, w roku 1720 dnia 3 maja w nocy zgorzały do szczytu; a w pożarze tym poniósł śmierć z całą swą rodziną, razem dwanaście osób, dzierżawca owego browaru i piekarni, którym był żyd. A co dziwna, że wszyscy mieszkańcy Tęczynka stali patrząc na ten pożar, i widzieli jak żydzi biegali po palącym się bundynku i żaden z nich nie uciekał, pomimo że drzwi były pootwierane, lecz wszyscy w jedno zbiegłszy miejsce, śmierć straszną ponieśli ²⁾. Po tym pożarze wystawiono znowu browar

¹⁾ Przed tym dworem rośnie wspaniała lipa, nazwana lipą Lenartowicza, na cześć naszego lirnika, który w tym dworze w roku 1875 parę miesięcy letnich spędził i pod tą lipą siadywał i pisywał, a nawet w jednym swoim wierszu o niej wspomina.

Wiersz, w którym o niej wspomina, nigdzie nie-drukowany, podajemy na końcu niniejszej książeczki.

²⁾ Księga zmarłych, str. 77—80 pod r. 1720.

i gorzelnię, ale to wszystko było niewielkie. Dopiero w roku 1857 hr. Adam Potocki, ówczesny pan na Tęczynie, zbudował z ogromnym bo milionowym prawie nakładem, młyn systemu amerykańskiego, browar, piekarnię i gorzelnię. Zakłady te są dzisiaj własnością, Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Kościół w Tęczynku, jak mówiliśmy wyżej był zdaje się zbudowany jako parafialny około roku 1400. Był to kościółek niewielki, drewniany wraz z dzwonicą doń przyległą, otoczony lipami, z których dwie dotąd pozostały, a swoją grubością i wypróchnieniem świadczące, że je nie później jak jednocześnie z założeniem kościoła pierwszego posadzono. Na jednej z tych lip, staruszcze, od dwóch lat dopiero pierwszy raz bociany usłały sobie gniazdo. Oby to był *omen*, że te staruszki lipy długo jeszcze postoją i kołysać będą nie jedno pokolenie tych pocziwych naszych ptaków.

Tak zwanej erekeyi czyli aktu założenia kościoła i parafii nietylko niema, ale nigdzie nie można znaleźć śladu, kiedy i przez kogo miało to miejsce. Zdarzyło mi się parę razy czytać, jakoby kiedyś tam zgorzały papiery parafialne wraz z plebańskim budynkiem. Być może, że to jest rzeczywista przyczyna zatraty erekeyi; ale być może, że to co pozostało, Szwedzi grabiąc u nas nietylko cenne

rzeczy, ale i księgi i dokumenta, zabrali co się ztąd zabrać dało.

W wykazie parafij i kościołów z roku 1326, jak to podaje Theiner, *Monum. Polon. Historica, tom. I, str. 228*, Tęczyna niema. Pierwsza wzmianka, jaką o tym kościele znajdujemy, jest *in libro beneficiorum* Długosza pod rokiem 1440. Przypuszczamy, że Jaśko Tęczyński, będący panem na Tęczynie od 1366 do 1407 r., odnowiciel zniszczonego i opustoszałego Tęczyna, odnawiając i powiększając zamek, i doprowadzając go do świetności przedtem niebywałej, pomyślał i o założeniu kościoła i parafii w Tęczynie albo w Starzy, nazwanęj później Małym Tęczynem albo Tęczynkiem, co mniej więcej mogło mieć miejsce około 1400 r.

Pierwszy drewniany, niewielki o trzech ołtarzach kościół stał do r. 1736. W tym czasie mniej więcej z funduszu pozostawionego przez X. Krzysztofa Świąteckiego ukończono budowę obecnego prezbiterium, zakrystyi i kaplicy, a do roku 1742 ukończono drugą połowę kosztem książąt Czartoryskich, ówczesnych panów Tęczyna, na prośbę X. Jędrzeja Podczaskiego proboszcza tutejszego. W wizycie kanonicznęj odbytej tutaj w dniu 29 kwietnia 1728 r., a więc w rok przeszło po śmierci X. Świąteckiego, czytamy, iż już

zaczęto stary kościół drewniany obwodzić murem, czyli nowy murować.

Powodem do budowy jednej połowy kościoła był wypadek, który poniżej opowiemy. Konsekracya tak zbudowanego kościoła i pięciu ołtarzy odbyła się w dniu 6 sierpnia 1748 r. przez X. biskupa Michała Kunickiego, sufragana krakowskiego.

Dla całości poglądu dodamy i to, że w naszych czasach, bo w roku 1887 dnia 5 czerwca, Dostojny Pasterz dyecezyi krakowskiej X. Albin Dunajewski, uroczyście wprowadził Siostry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo do domu zbudowanego kosztem jednej z Sióstr tegoż Zgromadzenia, to jest czcigodnej Siostry Tekli Wężyk, która swój posąg otrzymany po rodzicach Kasztelanie Franciszku Wężyku i Felicyi z hr. Mieroszewskich, ofiarowała na ten cel. W domu tym oprócz ślicznej kaplicy i mieszkania Sióstr, są cztery sale, w których mieści się ochrona dla przychodnich małych dzieci, i dwuklasowa szkoła mieszana dla miejscowej dziatwy. Najmocniej przepraszamy, że wspominamy o tem, ale to czynimy dlatego, aby wskazać, że zdaniem naszym byłibyśmy za tem, aby zamiast czynienia zapisów na stypendya szkolne, szlachetni ofiarodawcy zakładali takie ochronki i szkoły wiejskie pod opieką Wiel. Sióstr Miłosierdzia, lub Sióstr Felicyanek, byłby z tego

daleko większy pożytek; — a powtóre, że takie używanie majątku jak powyższy zapis, najprędzej dąży do rozwiązania sprawy socyalnej. Dom ten leży niedaleko od kościoła po drugiej stronie stawu¹⁾. Oby Bóg najobficiej błogosławił tej świętej pracy tych przeznaczonych Siostr²⁾.

¹⁾ Zobacz *Czas* z d. 9 Sierpnia 1885 r., Nr. 180.

²⁾ Już w XVI wieku istniała tutaj w Tęczynku szkoła, jak o tém czytamy w Wizycie przez X. Kazimirskiego w r. 1598 odbytej. Szkoła ta była w domu i na gruncie kościelnym, i utrzymywana była przez plebana. Ustęp odnośny tak brzmi: „Item habet domum pro rectore scholae, cum horto et prato, quem plebanus salariat missalibus ex villa Tenczynek provenientibus et Clericatura a singulis parochianis unius grossi annui“.

Za czasów X. Świąteckiego była jeszcze ta szkoła, i był nauczyciel zwany *scholirega*; w testamencie bowiem (o którym będzie niżej) Xiędza Świąteckiego, pod l. 12 i 16 jest o nim wzmianka, a mianowicie: iż w czasie Mszy pogrzebowej, sam tylko organista bez *scholiregi*, ma śpiewać; w rocznicę zaś śmierci może nauczyciel czyli *scholirega* śpiewać z organistą, i za to ma otrzymać *florenos tres*. — Szkoła ta z czasem, dla niewiadomych nam powodów upadła, a dzieci wiejskie, jakto w inwentarzu kościelnym z r. 1791 czytamy, uczył miejscowy wikaryusz Xiądz Jan Łagosiński. W roku 1818 w dniu 18 listopada na mocy polecenia Komisji Organizacyjnej Rzeczypospolitej Krakowskiej otwarto w Tęczynku szkołę w domu znajdującym się w dziedzińcu dworskim i ustanowiono nauczyciela, którym został organista miejscowy. Gdy dom ten następnie zniszczał, przeniesiono w roku 1858 szkołę do nowego budynku o jednej szkolnej izbie, i w tymże czasie Hr. Adam Potocki z gruntów dworskich dwie morgi gruntu na użytek szkoły ofiarował. Od 1 września 1879 roku Rada szkolna krajowa tutejszemu nauczycielowi dała pomocnika. Nareszcie szkoła ta już jako dwuklasowa, mieszana, na mocy rozporządzenia Rady Szkolnej krajowej we Lwowie z d. 3 sierpnia 1887 r.

Do smutnych wypadków tutejszego kościoła trzeba zaliczyć kradzież w dniu 21 września 1833 r. oprócz białizny kościelnej, jeszcze i staroświeckich monstrancyj, kielichów i innych sreber, oraz piękniejszych aparatów, w liczbie sztuk ośmnastu, tak tych, które tutaj z kaplicy zamkowej na Tęczynie były przy jej zniesieniu oddane, jak i tutejszych dawniejszych ¹⁾).

1. 10671, na usilne starania gminy Tenczynek i dworu od 1 września tegoż roku, została oddaną pod kierunek Sióstr Miłosierdzia, które przyjęły na siebie obowiązek utrzymywania jej w budynku swoim.

¹⁾ O ile można było odnaléść w różnych aktach, byli tutaj proboszczami: 1. *X. Marcin* około r. 1443. 2. *X. Jan Borzymowski*, około r. 1467. 3. *X. ...* 4. *X. ...* 5. *X. ...*, 6. *X. Stanisław z Bięcza*, od 1520-1544. 7. *X. Jan Sarnowski*, 1545 zrzekł się probostwa. 8. *X. Maciej Magnuski*, od roku 1545 do 1588. 9. *X. Mikołaj z Łisowoli Łisowolski*, od 11 lipca 1588 r. do 1594, w którym to roku zrzekł się probostwa. 10. *X. Marcin z Nowejgóry Stużewski*, od 29 maja 1595 r. + 1631 r. 11. *X. Jan Kosznicki*, od od d. 2 czerwca 1631 r. do r. 1650. Był szczególniejszym dobrodziejem Ojców Bernardynów w Alwerni, a umierając zapisał im 100 dukatów i księgozbiór wynoszący kilkaset książek. 12. *X. Marcin Autiński*, od r. 1650 do r. 1683. Również był wielkim dobrodziejem Ojców Bernardynów w Alwerni, przy śmierci zapisał im 208 złotych i 17 książek. 13. *X. Mikołaj Lewikowicz*, od d. 12 maja 1683 r. do dnia 12 grudnia 1697 r., w którym to dniu wracając konno z Nowej Góry, utonął w rzeczulce Filipówce. 14. *X. Dr Piotr z Czekarzewic hrabia z Melsztyna Turło*, kanonik poznański, instalowany na proboszcza przez zastępcę w d. 3 czerwca 1697 do 10 listopada 1699 r., w listopadzie tego roku zrzekł się probostwa. Został później kanonikiem krakowskim, biskupem sufraganiem poznańskim, potem biskupem inflanckim, nareszcie objął biskupstwo poznańskie a po śmierci prymasa Szembeka, miał objąć prymasostwo.

Teraz gdy już mamy opisaną miejscowość, należy nam przypatrzyć się głównemu bohaterowi wypadku, o którym mamy mówić. Bohaterem jest jeden z tutejszych proboszczów, X. Krzysztof Świątecki, Doktor obojga prawa, altarzysta św. Katarzyny w kościele katedralnym na Wawelu, protonotaryusz Apostolski, kanonik kolegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie, proboszcz w Więclawicach i w Tęczynie Małym, oraz dziekan olkuski, a w końcu proszowicki, stale tutaj w Tęczynku

stwo, lecz d. 19 listopada 1722 r. zmarł nagle w Wawnie. 15. X. *Krzysztof Świątecki*, Doktor obojga praw, Kanonik kolleg. WW. ŚS. w Krakowie, Dziekan olkuski, potem dziekan proszowicki mając jednocześnie drugie probostwo w Więclawicach, od d. 8 grudnia 1699 r. do 30 stycznia 1727 r. fundator połowy kościoła. 16. X. *Jędrzej z Podczach Podczaski*, do d. 26 marca 1757 r., w którym to dniu objął probostwo w Chechle, wystarał się o zbudowanie drugiej połowy kościoła. 17. X. *Michał Bogdali*, do 28 października 1763 r. o nim pisać, że był: „*vere pastor ovium, et sponsus sanctae ecclesiae*“. 18. X. *Jan Lempicki*, kanonik katedralny płocki, zmarł tutaj d. 26 maja 1809 r., mało tutaj przebywał. 19. X. *Feliks Bielański*, do d. 27 sierpnia 1838 r. 20. X. *Jan Dulewicz*, do dnia 17 czerwca 1878 r. 21. X. *Wincenty Smoczyński*, Doktor prawa kościelnego, licencyat Teologii, Członek Akademii rzymskiej „*degli Arcadi*“, kanonik honorowy kaliski, instytuowany d. 3 stycznia 1879 r.

Zasłużyli się tutejszemu kościołowi dwaj bracia: X. *Mikołaj Łagosiński*, wikaryusz przez lat 24, zmarły 1790 r. i X. *Jan Łagosiński*, wikaryusz przez lat 4, zmarły 1795 roku, oraz X. *Antoni Jatoszyński*, wikaryusz zmarły w r. 1866, który siedmdziesiąt modrzewi zdobiących obecnie ementarz kościelny, posadził i własnoręcznie pielęgnował.

mieszkający, od dnia 8 grudnia 1699 r. do 30 stycznia 1727 r. jako dnia swęj śmierci.

Ksiądz Krzysztof Świątecki, o ile z różnych zapisków po nim pozostałych można wnosić, był bardzo zacnym, gorliwym i pobożnym kapłanem, dbającym i o swoich parafian i o swoje zbawienie. Dziwnie to poczeiwa i sympatyczna osobistość. Tem dziwniejsza, że nie był polakiem, ale pochodził z żydowskieję rodziny, i dopiero gdy miał trzynaście lat życia, przyjął chrzest w Stobnicy, o czem w testamencie własnoręcznym z wielką wdzięcznością ku Panu Bogu wspomina. Co go do chrztu a później do stanu duchownego doprowadziło, są to pytania, na które nie mamy odpowiedzi. Z zażyłości z Ojcami Jezuitami i wdzięczności, któreję ostatnim wyrazem był zapis w testamencie pewnej sumki tymże Ojcom, możnaby przypuścić, że w tém mieli udział wspomnieni Ojcowie. Odnosny ustęp testamentu tak brzmi: „48-e Ich Mościom OO. Jezuitom, radhym z dusze gdyby tak mogło być, aby z prowentów i krescencyi Więclawskich, jeżeli tak wystarczyć będzie mogło, żeby złotych trzysta oddać do św. Macieja. Jeżeliby zaś taka sufficientia była, to trzysta jako piszę do św. Macieja, a zaś do św. Piotra sto złotych i do św. Barbary sto złotych. Jeżeliby tyle nie można, to choć po złotych pięćdziesiąt. Ale do św. Macieja za-

wsze więcéj, czyli ileby wystarczyć mogło, zupełnie zaś pragnę tymże Chlebowodawcom moim, bo mi beneficium Więclawickie ani starającemu się, ani o tem myślącemu dali“.

Ze X. Świątecki nie zaraz jednak po ukończeniu szkół pomyślał o stanie duchownym, to z testamentu widać. Pod l. 22 pisze: „Opinia wielu jest, jakobym miał mieć pieniądz, ale mniej penetrujących; bo zkad ja mam mieć zbiory jakie. Z Tęczynkowego beneficium mały prowent. Wszysey to widzą, iż tam więcéj łożyłem, aniżeli przez te lata od objęcia tego beneficium zebrać mogłem. W Więclawicach wydawałem wiele. Miałem prawda nieco groszów z *świeckiej także jeszcze wysługi*, żyjąc skromnie, ale się to rozlażło. Byłaby była kupka, gdyby to złożył, co się wydawało na budynki w obydwóch beneficjach (w Tęczynku i Więclawicach), na prawo w obydwóch beneficjach, na expedyceye różne, na procurae notariatu, potem protonotariatu, na promocyą doktoratu.... Za przypisanie konkluzyj¹⁾ od OO. Piaskowych,

¹⁾ Konkluzjami nazywały się po dzisiejszemu tezy filozoficzne i teologiczne, które w klasztorach gdzie odbywały się studia, na zakończenie roku szkolnego były poddawane publicznej rozprawie. Uczniowie zakonni broniąc tych tez przeciw zarzutom stawianym nie tylko przez swoich profesorów, ale i przez wszystkich obecnych, składali dowód swego postępu w naukach. Zwyczajnie tezy te drukowano na papierze i rozdawano obecnym, zaś dla dygnitarzy

lubom się chciał z tego wyłamać; i to kupka by była, co się wtenczas wydać musiało.... Aukeyę także tysiąc złotych i jucundum ingressum na kilkaset złotych wydawszy sprawilem w Krakowie kanonikiem zostawszy; przeszło czterdzieści osób godnych traktowałem, kędy etiam aliqui Canonici Cathedrales byli. Przepadło mi także około dwóch tysięcy, jeśli nie więcej, co się było rozborgowało. Już wielu nie żyje, inni nie mają z czego zapłacić“.

Gorliwy to był kapłan i o ozdobę domu Bożego i o zbawienie ludzkie. Widać to i z nabożeństw wspaniale odprawianych i z chętnego, a nawet gorliwego słuchania spowiedzi. Sam o tem mimochodem zostawił wzmiankę w księdze chrztów na str. 88, pod rokiem 1725, to jest w czasie, gdy Benedykt XIII papież ogłosił odpust dni 100 za każdy raz, gdy kto skruszonem sercem, a zupełny raz w miesiąc, gdy kto ciągle na głos dzwonu rano, w południe i wieczorem odmawiać będzie „*Anioł Pański*“; a co okólnikiem biskupa krakowskiego X. Szaniawskiego pod d. 28 maja 1725 r. było ogłoszone. Otóż z powodu wspomnianego odpustu, X. Świątecki pisze,

świeckich i duchownych drukowano na jedwabnej materji i przypisywano jakieś znakomitej osobie. Osoba tak zaszczycona posuwała się do obowiązku dania obiadu lub sprawienia *jucundum finem*. — O takich to tezach przypisanych sobie przez Ojców Karmelitów na Piasku w Krakowie wspomina tutaj Xiądz Świątecki.

iż: „nie nawiele się przyda ogłoszenie odpustów i pragnienie gorące ich uzyskania, jeśli pastores illis petentibus (owieczkom) frangere panem nolumus, a proszących o spowiedź miasto ochotnej ojcowskiej, pasterskiej usługi, niełaskawém zbywamy ofuknieniem, (widać, że się to wówczas praktykowało), dla którego illis lucrum indulgentiarum mniejsze, a nam damnum emergens crescit. Zatem czcigodny następco i drogi pasterzu Krwią Chrystusową odkupionego ludu, aby tobie więcej niż mnie, i to samo w poczet zwykłych zasług przed Bogiem pomnażało się, życząc z serca, a nie pouczając cię, bo możesz mieć daleko świętsze industrie; ani też dla próżnej jakiejś mojej chwały, reweluję modelusz mój, jaki przez wszystek czas niegodnego pasterstwa mojego zachowywałem, przyuczywszy parafian, iż kiedykolwiek, to jest czy w niedzielę czy w święta, gdy kto pragnął przez spowiedź świętą złączyć się z Bogiem, tedy zrana przychodzili do kościoła i zaraz sobie przed wielkim klękali ołtarzem; tych ja widząc, nie z przykrością, ale z powinną ochotą i prawdziwém duszy mojej ukontentowaniem, zaraz po odprawionej jutrzni zasiadałem konfesyjonał wedle sił moich, tuszając, że to posługiwanie moje im ochotniejsze, tém przyjemniejsze Panu Bogu będzie, który nie dla wezwania sprawiedliwych, ale dla zbawienia grzesznych

na świat przyszedłszy, Krew Swoją wytoczył. Wielu częściejby się w ciągu roku spowiadali, ale nie widząc kapłana w konfesyonale, ani nawet w kościele, chyba dopiero po odzwonieniu, aż na samą już wielką Mszę przychodzącego, nietylko nie śmieją, że nie-rychło, prosić o spowiedź, ale daleko bardziej, gdy miasto uznania ochotnej pasterskiej i ojcowskiej łaskowości Jezusowej, (którego spowiednik miejsce wielkiego miłosiedzia zastępuje), acceptacyi i przypuszczenia; z niedyskretnego ofuknienia, zawstydzeni odchodzą zwykli. I to przydaje, że gdy trafiło się świat w kupie dwoje lub i więcej, tedy także na nieszpór przychodzili bliżsi... przez co wygoda bywała dalszym nazajutrz zrana przychodzącym, a nietylko moim własnym, ale i obcym także parafianom, którzy garnęli się i często. Bóg wie dlaczego z innych parafij tutaj ze swojami przychodzili sumieniami. Czyli dla łatwego, który się świadczył akcesu, czyli dla czego innego. Tandem jeszcze i to (bo się godzi) przydaje, że miewałem z tego wielki profit, to jest duszny, z takowego częstszego w ciągu roku spowiadania się, bo gdy nastąpiła spowiedź wielkanocna, nie miewałem *roczniaków* zawilego sumienia, co się zwykli tylko raz w rok na wielkanoc spowiadać i to z musu, aby go potem nie turbowano o to gdyby się nie miał spowia-

dać; ale łatwusiénko i mnie i samym bywało penitentom, i konfidencya poufalsza; to jest, którzy często omywali sumienia swoje przez rok, łatwo w łaźni Krwi Najświętszej niewinnego Baranka Wielkanocnego oczyszczali się.

Niech będzie i to samo bazgranie moje i twoje sukcesorze cierpliwe czytanie na największą Chwałę Bożą i wspólną i zarówno nam zasługę.... A gdyby zaś ta prostota moja, żem i tyle i tak napisał, komu miałabyć do pośmiewiska okazyą, konkluduję, iż nos stulti propter Christum, vos autem sapientes etc.“

Tę gorliwość X. Świąteckiego o zbawienie dusz, sama nawet kolatorka jego, Kasztelanowa krakowska i Hetmanowa Wielka Koronna Elżbieta z Opalińskich Sieniawska, od czasu do czasu zaglądająca do państwa swego i zamku na Tęczynie, oceniła i publicznie zaświadczyła. Oprócz bowiem pewnej serdecznej łaskawości i grzeczności, któremi go zaszczycała, gdy pewnego razu X. Świątecki w sprawach swego probostwa pojechał do niej do Łubnic, wydała ztamtąd pod dniem 12 listopada 1711 roku własnoręcznem piśmie „uniwersał“, którym poleciła administratorom hrabstwa Tęczyńskiego, iżby żadnej impetycyi i kontrowersyi nie robili w tém, co ona owym aktem postanowiła, a mianowicie: „z wyraźnego umysłu i woli mojej na szeze-

gólną Najwyższego Boga chwałę, chcąc onę jak największe czynić pomnożenie, i oraz plebanii we wsi mojēj Tęczynku od Antecessorów moich hrabiów na Tęczynie ufundowanēj, pragnąc lepszą zostawić kondycyę, na usilną prośbę Wielebnego Xiędza Krzysztofa Świąteckiego, w tymże Tęczynku terazniejszego plebana, farnemu kościołowi Tęczynkowemu, *ex motivo jego pilnego Sakramentów administrowania* naznaczam i pozwalam z gruntów dworskich Rudzieńskich, do folwarku pod zamkiem moim Tęczyńskim będącego należących, wytyczną coroczną odbierać dziesięcinę....“

Ale trzeba i to przyznać, że X. Świątecki, mówiąc po dzisiejszemu, bardzo był lojalnym względem swoich kolatorów. Oto gdy w roku 1700 w pierwszej połowie maja umarła Zofia Opalińska, Starościna nowokorezyńska, X. Świątecki pamiętny, że ona wpłynęła na swego małżonka Łukasza Opalińskiego, aby mu przed pół rokiem dał prezentę na probostwo w Tęczynku, odprawia z wdzięczności uroczyste żałobne nabożeństwo w dniu 17 maja w kościele Tęczynkowym, za spokój jej duszy. Takie samo nabożeństwo i po śmierci jej męża Łukasza Opalińskiego zaszedł w dniu 4 czerwca 1704 r. w Biskupicach pod Melsztynem, odprawił tutaj w Tęczynku i w rocznicę to samo. W roku zaś

1721, dnia 10 czerwca również bardzo uroczyste żałobne nabożeństwo odprawił przy udziale zaproszonych przez siebie i Ojców Bernardynów z Alwerni, i księży z okolicy, za dusze fundatorów i dobrodziejów kościoła tutejszego, a zwłaszcza ostatniego kolatora Łukasza Opalińskiego, na którym to nabożeństwie była ówczesna kolatorka Marszałkowa W. Kor. Helena Elżbieta Sieniawska, bawiąca podówczas na Tęczynie. A było to bardzo wystawne nabożeństwo, co ją tak ujęło, że oprócz refekcyi dla księży nadesłanej z Tęczyńskiego zamku, w jakiś czas już na wyjeźdnem z dóbr tutejszych będąc, poleciła swemu głównemu administratorowi hrabstwa Tęczyńskiego Morzyckiemu, aby dał dwie asygnacye X. Świąteckiemu: jedną na złotych trzysta dla niego za świeće żałobne, a drugą na złotych pięćset na wapno i cegłę do zmurowania zamierzonej przez niego jeszcze w r. 1710 kaplicy Przemienienia Pańskiego i zakrystyi przy tutejszym drewnianym kościółku. Kilka lat jednak upłynęło, zanim X. Świątecki cośkolwiek z tego otrzymał.

Ten pocziwy stosunek pomiędzy X. Świąteckim a jego przezaeną kolatorką raz jeden się tylko zachmurzył, lecz to wszystko skończyło się dobrze. Oto, gdy pani ta przybyła do Tęczyna, wedle swego zwyczaju na jakiś czas w jesieni w roku 1706, X. Świątecki

urządzając bardzo wspaniałe nabożeństwo w dniu Zadusznym w kościele w Tęczynku, zawiesił na drzwiach kaplicy zamkowej na Tęczynie, kartę z ogłoszeniem tego nabożeństwa i zaproszeniem na nie. Zawieszenie tej karty było powodem, że pani Hetmanowa Wielka Koronna trochę się uraziła i oświadczyła mu, że nie ma prawa żadnego do kaplicy zamkowej; jednak na całym nabożeństwie żałobnym była, a po takowym zrobiła gorliwemu proboszczowi swemu obietnicę przysłania beczki wina, co też niebawem uczyniła.

Jako rzecz ciekawą i to dodamy, że miesiąc przedtęm to jest 3 października, w kaplicy zamkowej, X. Świątecki w towarzystwie Ojców Bernardynów z Alwerni, na życzenie pani Hetmanowej odprawił żałobne nabożeństwo, a to wskutek pewnego snu, jaki ta pani miała.

Nie wiemy dotąd co było powodem, ale jeden z sąsiadów X. Świąteckiego około roku 1725, mianowicie proboszcz z Nowej góry najniesłuszniej oczernił go przed Jaśnie Wielmożną Kolatorką, z czego wypadł proces, który skończył się wyrokiem potwierdzonym w dwóch instancyach, uniewinniającym X. Świąteckiego, a skazującym księdza z Nowej góry na zapłacenie kosztów wynoszących około kilkuset złotych.

Ksiądz Świątecki, z którym już dostatecznie zapoznaliśmy się, wprowadzony został

na proboszcza do Tęczynka w dniu 8 grudnia 1699 roku. W listopadzie bowiem tegoż roku, probostwo to złożył po dwóch latach pasterzowania, X. Piotr hrabia Tarło, późniejszy biskup poznański, zmarły w roku 1722 w Warszawie, jako kandydat bardzo silny na prymasostwo. Ksiądz Tarło ustępując z probostwa, krewnym swoim panom na Tęczynie gorąco zalecił na tutejszego proboszcza X. Świąteckiego, i od nich tenże otrzymał prezentacyę na to beneficyum, które mając dwadzieścia ośm lat, bardzo zaszczytną po sobie tutaj zostawił pamięć.

Ksiądz Świątecki w dziesiątym roku swego tutaj pasterstwa, zbliżka patrzył na morową zarazę, jaka u niego na plebanii wybuchła, i opis jej własnoręczny zostawił w księdze zmarłych tutejszėj parafii. Opowiadanie to rzuca ciekawe bardzo światło na ówczesne stosunki zdrowotne, dlatego je w całości tutaj podajemy. Wstęp po łacinie napisany podajemy w polskim przekładzie, a całość po polsku, tak jak była napisaną.

Któż nie słyszał o strasznej klęsce morowego powietrza, jaką społeczeństwo ludzkie w całym świecie, prawie ustawicznie, od najdawniejszych czasów było trapiione? Wobec srogości tego nieszczęścia i bezsilności ludzkiej, każdy uważał siebie za szczęśliwego, jeśli mógł uciec w lasy i pustynie z miejsc

nawiedzonych tą plagą. Na miejscu zostawali ci tylko, co musieli zostać, lub którym sumienie nakazywało pilnować posterunku, jak na przykład duchowieństwo parafialne, mające obowiązek niesienia pomocy religijnej zadżumionym. A nieraz się zdarzało, że w tej posłudze wszyscy parafialni księża wymierali, a nie było ich kim zastąpić. Zaraza ta wszędzie straszne pustki i zniszczenia szerzyła, a zwaną była to czarną śmiercią, to morowem powietrzem, to morem, w późniejszych zaś czasach dżumą lub cholera, a to stosownie do jej objawów. Objawy te i przebieg choroby różne były. Gdy jedni padali jak piorunem rażeni, drudzy dłużej cierpieli, zanim cały rozwój i przebieg choroby nie zabił chorego; bo rzadko kto nawiedzony zarazą do zdrowia przychodził, już to trochę dla bezradności i wielkiego popłochu zdrowych, już to poczęści dla braku środków lekarskich, a po części i dla ciężkości samej choroby. Przerażeni ówczesni ludzie tracili głowy i jedyny środek i ratunek widzieli w ucieczce od zapowietrzonego miejsca. Nie rzadkie były wypadki, że lud gromadnie w procesyi z obrazami świętymi i księżmi wychodził do lasów. W roku 1426 Władysław Jagiełło i Witold w puszczy przebyli podczas panującego moru. Nawet zakonnice najściślej kłauzurą związane, opuszczały swoje ciche klasztory

i uciekały w ustronne miejsca, wolne od zarazy. Tak np. w roku 1625, Karmelitanki bose z klasztoru Lubelskiego, opuściły swój klasztor, a przybyły do Kłoczowa, wsi należącój do Prokopa Leśniowolskiego, przez którego bardzo chętnie i gościnnie były przyjęte i tam przez czas swego pobytu nawet nowicyat swój miały. Na profesyę właśnie solenną Siostry Teresy od Jezusa i Maryi, a ze świata wdowy po Ligęzie, była zaproszona jej krewna, Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa, niedaleko ztamtąd w Wilczych Zębach zamieszkała. Tam poznawszy Karmelitanki i Karmelitów przybyłych na tę uroczystość, tak się ich pobożnością i cnotami zajęła, że powzięła myśl założenia klasztoru Karmelitom, co też rzeczywiście uczyniła, zakładając pustelnię w Siedlcu, którą niezadługo z braku wody przeniosła do Czerny, miejscowości o milę odległej od Tęczyna. Tak samo w roku 1707, Karmelitanki bose z klasztoru św. Marcina w Krakowie, przed zarazą wyniosły się do wsi Siedleca, majątku należącogo do OO. Karmelitów bosych w Czerny. A z innych kilku klasztorów karmelickich w Krakowie zakonnicy wyszli zupełnie, tak iż klasztory te zamknięte, zupełnie były bez opieki i straży. To samo czynili mieszkańcy innych klasztorów i świeckie duchowieństwo¹⁾. W czasie moru zwykle

¹⁾ Na str. 53 od dołu, pod rokiem 1710 w księdze

wszystkie stosunki ludzkie słabły i rwały się. Pod wpływem przerażenia najczulsze stosunki rodzinne nikły, bo strach, przerażenie i popłoch silniejszym był nad te uczucia. Urzędy wszystkie i władze przerywały swe działanie. Śmierć księży poległych przy zadżumionych, lub obawa przystępu do posługujących chorym, były powodem, że nie zawierano małżeństw, nie chrzczono dzieci, a wobec ogromnej liczby zmarłych w takich okropnych warunkach, nawet nie było rzeczą podobną, iżby kto był spisy ich czynił. Nie było komu zająć się grzebaniem zmarłych, ztąd często bardzo zdarzało się, że gdzie kto padł, tam leżał i zarażał powietrze, albo co najwięcej

umarłych pisze X. Świątecki, odsyłając czytelnika do księgi chrztów na str. 64, następującą ciekawą rzecz:

„Jedna z zakonnic Karmelitanek bosych z klasztoru św. Marcina w Krakowie, dla morowego powietrza w Krakowie srożącego się, zamieszkałych w sąsiednim dworze w Sićdleu, staruszka imieniem Agnieszka od Nawiedzenia N. M. P., nie z zarazy lecz zwykłą śmiercią zeszła z tego świata w dniu 26 września 1710 roku. Następnego dnia 27 września, w środę, ciało jej złożono w klasztornym eremie w Czerny, we wspólnym grobie Ojców Karmelitów. Ta pobożna zakonnica dawniej obserwy sanctam secuta est Euphrosinam et S. Marimum, ad amos pubertatis foeminaeum sexum in saeculo celavit in viri habitu ad novitiatum Patrum Carmelitarum discalceatorum Cracoviensium, se recipi petiit, ac sanctior Eva, eosdem Patres aut verius saeculum seduxit; dum taliter in Novitiatum post multas est suscepta exorationes, Petrique nomen est assecuta. Alter quasi S. Benedictus, A. R. P. Constantinus a S. Hieronimo, S. Eremi Prior, protunc in novitiatu hospitans, ministerium culinae exequentem Petrum, agnovit esse

tam gdzie padł, w tém samém miejscu jaka litościwa dusza wykopała mu grób.

Przerażająco wielkie liczby podają nam zápiski z owych wieków o tych co ginęli morowem powietrzem, nietylko w całej Europie, ale i u nas w Polsce. Włosy na głowie powstają, gdy się czyta opisy tych strasznych scen i okropności tego nieszczęścia zwanego morowem powietrzem.

Zarazy takie ciągle się wracające, oprócz wielkiej, a niczem niedającej się powetować straty w ludziach, przynosiły ogromne straty materyalne, jak np. przerwy w gospodarstwach, upadek handlu, jeszcze i to powodowały, że całe wsie i osady nieraz palono, aby zniszczyć zarazki pozostałe w domach po zapowietrzo-

Agnetem; et spiritu vere divino, mulier est quae mihi dedit et comedi, asseruit; ad quae Petrus flevit amare, obtemperansque mandatis superioribus, ex obedientia mulierem se esse fatetur, et extunc de claustrali Paradiso expedita. Ast A. R. P. Josephus a s. Cruce, protunc Generalis Provinciae Polonae visitator, Agnellam innocentiam vitae, humilitatis ac obedientiae profundius scrutatus est, Martini veste eam contextit, scilicet ad claustrum S. Martini Cracoviae etsi recusantibus sororibus sub obedientia eam recipi obstrinxit. Sicque sanctimonialibus aggregata Agnes, A. R. P. Philipho a Sma Trinitate Praeposito Generali idipsum approbante. Taliter gloriosa sub sagitta seraphicae matris Theresiae victrix saeculi in religiosa acie annis 43 triumphavit, aetatis vero suae 70 annis serviens Deo, egredi non timuit de Siedlec, a Petra deserti translata ad montem filiae Sion, anima quae vixit in corpore tanquam Angelus inter seraphicae matris filios in novitiatu, sic inter eosdem corpus collocavit.

nych. Tak naprzykład w Tęczynku w XVII wieku karczmę zwaną „*Cygankowską*“ stojącą przy stawie wielkim zwanym Gwoździec, niejaki pan Doleżek, zarządca hrabstwa Tęczyńskiego, kazał spalić dlatego, że w niej wszyscy wskutek morowego powietrza wymarli.

Te kilka uwag uważaliśmy za właściwe uczynić, zanim podamy owe wspomnienie ręką X. Świąteckiego napisane, a które jest następującej treści:

Nawiedził Pan dom mój plebański zaraza. Lecz dziwne, niepojęte i niezbadane miłosierdzie Boskie, które Jonasza z wnętrzości wieloryba, Daniela z pośród lwów, Lota z Sodom, Ananiasza, Azariasza i Mizaela z pieca ognistego, Piotra z bałwanów morskich, a Pawła trzykroć tonącego z morza wybawiło, toż miłosierdzie i tę parafią i mnie niegodnego proboszcza zachowało, że nas morowe nie pożarło powietrze.

W roku bieżącym 1710, znowu w Krakowie wybuchło morowe powietrze. W miesiącu przeto bieżącym lipcu, na prośby znakomitego i bardzo uczonego męża Alberta Krzyżńskiego, O. Pr. Licencyata, Kancelaryi Duchownej Krakowskiej Regenta, dobrodzieja mojego, który już podczas poprzedniego moru tak, jak i wobecnym roku znowu zamieszkał w domu wikaryuszowskim, przyjąłem do całkiem nowo zbudowanej plebanii mojej szla-

chetnych i czeigodnych rajców krakowskich, to jest Mikołaja i Krystynę Królików, rzeczzonego pana Regenta krewnych i dobrych przyjaciół, ludzi nader zacnych; zaręczając, że przybywają z pewnego i bynajmniej o powietrze morowe niepodejrzanego miejsca, to jest z dziedzicznej swojej wioski zwanęj Trojedyń z parafii Giebułtow, o jedną milę od Krakowa odległej. W téj bowiem, swojej wiosce żadną miarą nie mogli przebywać z powodu wojskowych najść, a zwłaszcza cudzoziemskich wojsk moskiewskich, ustawicznie teraz w naszym Królestwie wraz z królem Augustem przeciw Szwedom tak samo w Polsce rozbijającym wależących. W tutejszych zaś dobrach Tęczyńskich, żaden żołnierz tak królewski jak moskiewski, ani przebywać ani nawet pokazać się nie śmie, gdyż Jaśnie Wielmożny Adam Sieniawski, Kasztelan krakowski, będąc najwyższym wodzem wojsk królewskich i dziedzicem Tęczyńskim, z królem Augustem i wielkim carem moskiewskim obecnie w naszym Królestwie przebywającym, jest w przyjaźni, a przeciw królowi szwedzkiemu wraz z nimi walkę prowadzi.

Na żądanie więc tak zacnego i słynnego męża, pana Krzyżańskiego, Regenta a mojego szczególniejszego dobrodzieja, rzeczonych sławetnych a czeigodnych krewnych jego, których moskiewski żołnierz ustawicznie w Tro-

jedynie napastował, przyjałem do rezydencyi mojej w dzień wówczas sobotni, w św. Annę, 26 lipca przed wieczorem.

Umyślnie dla większego rozślawnienia cudów Boskich, opisuję po polsku.

Przyjechali samo ośm, to jest ośm osób. J. P. Królik Mikołaj, starzec, lat 70 mający. Małżonka jego, Krystyna, lat także lubo młodszych trochę, ale jednak statecznych, I. P. Agnieszka Koczankowiczowa, wdowa prawdziwie światobliwa, urodzona samej I. P. Królikowej siostra starsza. Imc. Panna Katarzyna Słowakowiczowna, tejże Imci Pani Królikowej siostrzenica, a Jejmości Pani Krzyżańskiej rodzona siostra, lat 18 mająca. Sama zdrowia czerstwego i żywej wesołości, wszelką jednak przykładną roztropnością i modestyją umiejąca wesołość i żywość swoją temperować, w obyczajach pobożnych, podziwienia i oraz naśladowania godnych. *Piąta* osoba sługa tychże Ichmościów, Panna Elżbieta Stareńka, w domu tychże Ichmościów lat już 40 na usługę zostająca, statecznej panna sędziwości i skromności; to jest, jaki pan taki kram, jak mówią. *Szósta* panna izdebna, Katarzyna, laty daleko młodsza, bo ledwie około lat 20 mająca, ale skromnością równa tamtej. *Siódmy* pacholek Jan, lat 30. *Ósmy* Tomasz wyrostek, lat 19. *Dziewiąta* Magdalena Kuchania, która niedawno przystała, lat około 20 mająca; a

tej niech Bóg odpuści, że snąc dufająca bezpiecznie przy swojej młodości i żywości, nie wiedzieć zkąd i kiedy i jakim sposobem zarwawszy powietrza, licha nam narobiła. Wszyscy według wieku swego w czerstwej zdrowości przyjechali, z którymi tem bezpieczniej, im bardziej nigdy żadnego się niespodziewało nieszczęścia, obcowało się; osobliwie zaraz za ich przybyciem, na powitaniu pierwszym, w tenże dzień 26 lipca w św. Annę, w sobotę. W niedzielę 27 (lipca) wszyscy zdrowi, ja zaś po odprawionej tu dewocyi, pobiegłem z kazaniem do Rudawy na dzisiejszą tamże rocznicę poświęcenia kościoła. A żem był zapomniał sobie wziąć chustki, wróciłem się po nie, blisko wyjechawszy wspomniawszy sobie. O czem wyrozumiawszy i okazyę powrotu, dla prędkiej ekspedycyi nie zsiadającemu z konia, swojej chustki pożyczyla mi Jejmość Panna Słowakowiczówna. Pobiegłem i nie wróciłem aż na noc. Tymczasem kuchenna zdrowusienka po południu poszła do lasu na czernice i zdrową powróciwszy, na noc dopiero rozchorowała się. Tej choroby dawali różne bardzo pozorne racye.

1. Iż wczora na wyjeźdném z Trojedyna na pożegnaniu u tamecznej Podstarościnej zabawiła się i podobno tańczyła, a tymczasem wóz na którym miała jechać odszedł, a potem goniąc go zbiegła się bardzo, bo była tyłowita.

2. Że nie mogąc dogonić wozu za państwem, stanęła za kareta na kozle, a niezwyčajna utrzęsa się na kozle stojąc, ile tyłowita.

3. Że tak jadąc, karetka się była dużo przechyliła, którą skoczywszy z kozła dźwignęła, ze czterema osobami w niej siedzącymi.

4. Że słońce gorąco piekło, a tylko wczoraj jadąc związkę miała wązką nad czołem, że jej tedy słońce głowę przepaliło.

5. Że się łakomie czernie objadła. A lubo tak pozorne mieli racye tój choroby, atoli aby mnie jako plebanowi do jakiej apprehensyi nie była okazyja, też chorą schowali, to jest do alkierza jej leżeć kazali. I tak stało się, niewiem tedy ni o czem, z Rudawy na noc powróciwszy tegoż dnia 27 lipca. Tymczasem w poniedziałek rano proszą mnie do siebie na wódkę, i byłem i piłem. Także cieślów i stolarza, dla ich wygody w nowym budynku jeszcze robiących, też wódką częstowali, i pili. Ja albowiem mieszkalem w starym budyneczku, a tym Ichmościom całą nową puściłem rezydencyą dość wygodną. Tegoż dnia prosili mnie Ichmościowie do siebie na obiad, niewiedząc nic o chorym, niewiedzieć przez co, przez gwałt nie chciałem się im deklarować. Nareszcie gdy godzina objadowa nastąpiła, Jejmość panna Katarzyna Słowakowiczówna przyszedłszy prosić do stołu,

wymawiającego się mnie przez gwałt ciągnęła, tak dalece, iż z usamota i siebie i jej żalując, iść musiałem. Obiad tedy jemy w izbie, a zaraz za ścianą w alkierzu, że chora leży niewiem nic, i z tejże izby do alkierza przechodzą się.

Gdy się tak choręj niepoprawuje, ale coraz gorzej, gospodynię moją piekarnianą według dawnych znajomości, że też u tychże Ichmościów służyła w Trojedynie za gospodynię także, wezwali prosząc, aby chorą Magdalenę smarowała jakoby na uraz z dźwignienia wczorajszego karetki z osobami, lub na utraśnięcie, że gonila fury i na koźle się za karetą utrzęśła. Jakoż tak na noc dzisiejszego poniedziałku gorzałką z mydłem smarowała ją, a ja ni o czem niewiem, i znowu nazajutrz rano miała ją smarować. We wtorek (29 lipca), gospodyni rano do choręj przyszedłszy, już jęj smarować nie chciała, niewiem dlaczego, bo podobno gróźnie jakieś postrzegła, czyli namacała. Wtém państwo rano mnie justyfikują się, rewelując o choręj, żeby mi nie chcieli złem za dobre oddawać, zem ich przyjął do rezydencyi, i żeby mnie nie chcieli brać na swoje sumienie i zarazić, gdyby wiedzieli o sobie, że zarażeni są, ale że z bezpiecznego miejsca wyjechali. A o kuchennęj choręj dają z płaczem racye wyżej wyrażone, abym ich nie potępiał. Ja wierząc,

a płaczącym chcąc dać konsolacya, ciesząc aby się nie smucili, ponieważ sami patrzali na te okazy, jak racye są opisane. Z tém wszystkiem przydałem to, będą jednak chciał widzieć tę chorą zaraz po Mszy; pójdźmy wprzód do Pana Boga, i zaraz na Mszą dzwonić kazałem. Po skończonej, na wstęp prosiłem i traktowałem w mojej starzej izdebce Ichmościów wódką. Potém poszedłem do chorej już z komnaty wyprowadzonej i w sieni leżącej. Przedewszystkiem spowiedzi wysłuchawszy czempredzej, gdyż znaki postrzegłem powietrzne. Po skończonej spowiedzi pytam o okazy choroby, odpowiada, iż nie wie wcale. Postrzegłem tedy znaki nie jako wyżej opisałem na dzieciach Bernata¹⁾, ale po-

¹⁾ W karczmie będącej pod zamkiem Tęczynem, w Rudnie, u niejakiego Bernata, w końcu maja tegoż roku pokazała się morowa zaraza, która tam w sąsiednich paru domach do połowy lipca gnieździła się. Dziesięć osób umarło z oznakami zarazy, bądźto w kształcie sinych lub czarnych znaczków, jakby kilka ziarenek drobnej tatarki na żołądku posypał; bądźto okazały się na głowie i popekały nad uszami; bądźto żadnych zewnętrznych oznak nie było. Trzy jednak osoby, z bardzo silnemi oznakami zarazy (signa bufonica na głowie), już prawie nieprzytomne do zdrowia wróciły. Wszystkim tym osobom X. Świątecki udzielał ostatnich Sakramentów, a przeto wedle naszego przekonania, dostały się zarazki od nich do jego ubrania, które później przyczepiły się do przybyłych na mieszkanie gości i w 14 dni wybuchła wśród nich zaraza. Na tę okoliczność przechodu zarazków nie zwrócono uwagi, i dlatego X. Świątecki i przybyli przekonani byli, że zarazę z Trojedyna przywieziono. Nie znano wówczas karbolu ani jodoformu.

strzegłem na piersiach blisko szyje tak wielkie i czarne jako tarki. Perswaduję tedy, aby ją z budynku na świat, na wentylacją wyprowadzono, gdyż już nie mogła chodzić, a maligna piekła. Chcą tedy płacić, aby kto ze wsi wyprowadził ją, odrzekłem na to, najpodobniej aby już posmolony posmolonego się tykał. Gdy nikt nie chciał, skoczyłem i wziąłem kij, perswadując aby o kiju wyszła, inaczej jabym był musiał prowadzić. Wyszła tedy o kiju, przy ścianie trzymając się, ledwo co uszła jak ostatni węgiel, padła i Bogu ducha oddała.

Pobiegłem wtém do dworu, aby tam rezydujący mieli się na ostrożności, alem do nich nie webodził, tylko z konia tę ostrożność opowiadał; także i w browarze i u piekarzów prosiłem, aby mi dodawali chleba i piwa na mój karb, ale aby pieniędzy nie brali ni od kogo z plebanii. Na zamek także toż doniosłem do tam rezydujących nie mało z Krakowa ludzi ¹⁾).

¹⁾ Pomiedzy innymi dla zarazy mieszkali tutaj: Mikołaj Chudziński, rajca krakowski i aptekarz, X. Walenty Modliszewski, senior penitencyarzy z kościoła N. M. P. w Krakowie; który ochrzcił tutaj dziecko 24 lipca 1710 r., ci mieszkali w zamku. — 17 listopada 1710 r., ochrzczono chłopczyka Stanisława, syna Mikołaja i Maryanny Strażowskich z Krakowa, zamieszkałych dla zarazy we dworze w Tęczynku, a chrzestną matką była Marya Elżbieta Ząbłocka, rezydująca w zamku Tęczyńskim. 18 listopada ochrzczono chłopczyka Szymona, syna Fran-

Nakoniec gróbarzowi kazałem precz w polu dół głęboko wybrać, ale się ciała tykać i pochować, nikt nie chciał odważyć.

ciszka i Barbary Miklaszewskich, on był Causarum in Castro Cracoviensi Patronus, a dla morowego w Krakowie powietrza, mieszkali we dworze w Tęczynku. 14 stycznia 1711 r., X. St. Konradzki penitencyarz z kościoła N. P. M. w Krakowie, dla zarazy rezydujący w zamku, ochrzcił chłopczyka Hilarego, którego ojcem chrzestnym był młodzieniec Karol Chudziński, który wraz ze swoimi rodzicami dla zarazy mieszkał w zamku Teczyńskim. Pod dniem 5 lutego 1709 r. czytamy, że mieszkali w zamku dla zarazy krakowskiej Jan i Elżbieta Taylior, kupcy krakowscy, lutrzy, pospolicie zwani Telerowie, „Famosissimi w luterstwie, osobliwie sama Telerowa za predykanta inni sobie mieli i w Krakowie nawet“. Wspomnienie o nich dlatego jest, że byli asystentami przy chrzcie dziecięcia, urodzonego w karczmie pod zamkiem będącej, ochrzczonego tamże w karczmie z samej wody pod imieniem Jana Chrystyana a syna Antoniego Bagg, kapitana s. c. r. Majestatis, który z oddziałem wojska i żoną słabą tedy przejeżdżał. W r. 1708, dnia 4 maja trzymał dziecko do chrztu X. Jan Pokrzywnicki, referendarz koronny, dziekan gnieźnieński i prepozyt krakowski, który długo tutaj w Zamku dla zarazy przebywał. Dnia 10 grudnia 1710 r. ochrzczono Mikołaja syna St. Lublickiego, administratora dóbr hrabstwa Teczyńskiego, mieszkającego w zamku, a kumotrami byli wyżej wspomniani Miklaszewski i Elżbieta Turyania, obywatelka z Krakowa. Przy zapisaniu chrztu tego dziecięcia dodaje X. Świątecki: „z powodu chrztu tego dziecka miałem wiele kłopotu, albowiem ojciec jego będąc administratorem dóbr, nie mając prawnej przyczyny, stanowczo żądał, aby to dziecko było ochrzczone jakoby książęce, nie w kościele parafialnym, lecz w kaplicy zamkowej. A wiele w tem podtrzymywał go profesor pewien w zamku dla nauki młodzieży będący. Lecz inna rzecz jest być uczonym i wymownym, jako był ten profesor, cujus nomini parco, inna zaś rzecz święte przepisy i kanony znać i takowe rozumieć. Stałość moja jednak zwyciężyła“.

Żyje ten Pan, który mnie z niezbrodzonego miłosierdzia swego zachował i nim samym stwierdzam wszelką, którą opisuję prawdę, iż nie dla żadnej próżnej chwały piszę, ale dla wyrażenia naprzód dziwnej niepojętej dobroci Boskiej, a potem i dla informacji potomnej.

Ciało włożywszy na sanie, konie zaprząwszy, zawiozłem sam od budynku w pole do dołu już wybranego; tam spuściwszy ciało, gróbarz przecie zasął. To jest w gruncie plebańskim ku lasowi na stronę wschodową za dołem, w pagórku, ku roli Kurowska nazwanej, w miejscu zimne czyli ziemne węgle rzeczonym, ztąd, że tam węgle w ziemi czarne, śmierdzące znajdują się, które robiono dla operacyi drutów, gdy tu druty rabiano. Na tém miejscu, gdzie ta Magdalena jest pochowana, krzyż by postawiwszy, konserwować należało, i na potem dla pamięci życzę aby był. Może i to pomódz, gdy kto pobożnie westchnąwszy z nami teraz, a potem i za nas samych, rzecze: Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Amen.

Potrwożyli się tedy wszyscy ztąd najwięcej, iż moje zdanie wyraziłem, iż wcale na powietrze umarła; atoli wielbię na wieki imię Boże, za tę łaskę, którą mi dał i w ten moment i zawsze jednostajnie, iż

nigdy nie narzekałem nie a nie na to państwo, ani nawet o indignacyi anim kiedy pomyślił, mając to za wolę Bożą, a otom tylko zawsze zebrał, abym się według niej sprawował.

Druga tegoż dnia trudność była o pozostałą pościel po tej zmarłej; atoli i tę ułatwił P. Bóg dodawszy sposobu. Pacholek państwa tego wyźgał ją z budynku, a ja na sianie znowu włożywszy, w pole precz od budynku wywiozłszy spaliłem ją; jednak ostrożnie, nie gołemi tykając się rękami ale żerdkami, i po wietrze od pościeli stanąwszy. Ale najpewniejsza ostrożność łaska Boża. Potem tedy państwu i wszystkim na jutro kazałem się nagotować na spowiedź świętą.

30 lipca wszyscy spowiedź świętą odprawiali z wielką skruchą, żalem i płaczem, i Komunią św. przyjęli z rąk samych; bo lubo strzegącego Pan Bóg strzeże, ale miłość pokryła wielość grzechów moich. Nie inna zaś miłość moja była tylko Bóg, bo Bóg miłością jest.

NB. Jedyna tylko JP. Teresa Krzyżańska Regentowa, uczyniwszy spowiedź ostrożnie Komunią św. odłożyła, i rozstropnie, iż z moich rąk obawiała się, że już tykałem zapowietrzonych, a ta Jejmość osobno mieszkała na wikaryjce. Zaś JP. Regenta szczęśliwym wypadkiem nie było przytomnego, że był w jakiejś sprawie odjechał. Przerzeczona albowiem

JP. Krzyżańska obcowiała z temiż Ichmościami jakom wyżej namienił, z siostrą swoją rodzoną i ciotusią, i wraz była na obiedzie ze mną u tychże Ichmościów w poniedziałek, gdy chora za ścianą w alkierzu leżała, a co większa chusty spółnie do prania dali wszyscy, a dziwny Bóg, że się nie zarazili. Testamenta co żywo zaraz po spowiedzi poczęli czynić tegoż dnia. Najpierw z wszystkich uczyniła JP. Katarzyna Słowakowiczówna. Podziwienia godne, że w tej pleci i tak młode i tak mądre a świątobliwe było rozrządzenie.

2 sierpnia, w Najświętszą Pannę Anielską znowu się wszyscy spowiadają i Komunią Najświętszą biorą. Że jednak zdrowi wszyscy przez tydzień pierwszy i drugi byli, poczęła była gasnąć już bojaźń, i nie wierzyli, aby Magdalena kuchenna na powietrze miała umrzeć, najwięcej iż nie wiedzieli okazyi zkądby miała zarwać, sądzili, że z owego dźwigania, utrząsienia i przepalenia jako wyżej. Aleć nad wszelkie mniemanie 10 sierpnia w św. Wawrzyniec, w niedzielę przypadający natenczas, JP. Katarzyna Słowakowiczówna, lubo prawda nie dla swywoli, ale według kondycyi i lat swoich młodych, zdrowiusienką będąc, ustroiła się ozdobnie, i lubo ją o to ciotusienki obiedwie, to jest JP. Królikowa i Koczankowiczowa strofowały, mniej uważała, i tak na nabożeństwo ustrojona po-

szła, jednak zdaleka, bom na ten czas mając pozwolenie urzędowe na górze w Skończy plebańskiej, czyli nad młynem plebańskim leżącej, w święta ofiarę Mszy św. odprawował, a parafianie zewsząd zdaleka widzieć mogli na polach klęcząc, a nie mieżając się. Bo się było ogrodziło pod krzyżem na tejże górze będącym, czyli podbudowało i dachem pobiło, a na trzy strony wrota się otwierały, miewszy ostrożność, gdy wiatr był duży, dla hostyi i też światło w latarniach blaszanych aby nie gasło. A zaś w powszednie dni tam w kościele celebrował codziennie, i wygodnie Ichmość wszyscy zdaleka nie łącząc się, słuchać dewocyi mogli.

Na odwieczarz tedy JP. Słowakowiczówna słabą będąc, jakoby na wczas i przespanie położyła się. A żem miał pilną ostrożność w każdy wieczór i rano wszystkich widzieć jeżeli wszyscy zdrowi, i jeżeli które nie ubyło, gdy wieczór nastąpił, kazałem i tę pannę obudzić, aby się na ganku przedbudynkowym prezentowała żyjącą, a ja zdaleka na podwórku stojąc, rachowałem osoby. Wyszła tedy przecierając oczy jakoby ze snu i przepraszając, że dawniej nie wyszła. Lecz rano tj. 11 sierpnia w poniedziałek słabą będąc, lekarstwem według preskrypcyi medyków na Tęczyźnie rezydujących czyli vomitorio zabiwała się. Ale darmo, niema rady przeciw Panu,

ani przeciw śmiertelnej chorobie, niema ziołka w ogrodzie. „*Non est consilium contra Dominum, nec contra vim mortis medicamentum in hortis*,“ morówka się na nią wydała jako powiadała na łonie, i rósć poczęła, i duża urosła. Ta ściskając ją boleśnie, słabiła ją na siłach wszystkich, i lubo i naturalne laskowania były, jednak nazajutrz we wtorek tj. 12 sierpnia, spowiedź świętą najdokładniej uczyniwszy, poszła o kiju z budynku do budy już wygotowanej. I ta, która delikatnego będąc wychowania, brzydziła się żabami, natenczas sama prosiła i przykładała sobie żaby na morówkę, lecz daremnie; w budzie przed wieczorem Bogu ducha oddała. Będąc tak zdrową jakto mówią, jak żywe srebro, wesolą, rzeźwą, najprędzěj legła. Dawali okazją takową: że ze skrzynki dobywając strojów sobie w alkierzu przed dwiema niedzielami, jeszcze gdy Magdalena leżała, te stroje miała kłaść, dobywając ze skrzynki na pościeli leżącěj chorěj. Pan Bóg zaś lepiej wie.

Tegoż dnia i druga zarażona zachorowała, ale o tem niżej. Tymczasem kończę o tejże Imości Pannie Katarzynie Słowakowiczownie, abo raczěj o mojej własnej biedzie, a tem samem o niepojętym miłosierdziu Boskiem. Tę tedy Jęjmość Damę gdy chować przyszło, tysiące jak to mówią, miałem trudności, gdyż nikt z domowników tych Ichmościów, nikt

z moich poddanych, nikt i z moich domowników nie chciał mi pomóc; co żyło stro- niło, i nie dziw, że nawet już i odemnie sa- mego, bo każdemu miłe życie. Aleć mogliby byli i usłużyć ostrożnie, choć zdaleka, roz- tropną ostrożnością takowe usługi, które być mogły, jednak bojaźń i przestрах wszystkich odegnał odemnie. Jeden tylko chłopczyk Fa- bian Topolski, mały, lat 9 mający (konser- wowałem go przy sobie dla usłużenia do mszy i to zdaleka, na żadne nie narażałem go pe- ricula), ze mną pozostawał; miał ten swoją budę przy budynku starym, a ja budę swoje na podworcu plebańskim od sadu.

Gdy ta Panna umarła, zabiłem budę, aby ciała psi abo koci nie naruszyli, pojechałem dla trunny, którą zdaleka podwioźwszy ku plebanii na grobli zostawić kazałem, a potem sam z grobli trunnę do budy doprowadziłem już w nocy; ale aż nazajutrz, to jest (13) we środę otworzywszy budę siekierką, mając kulki na pogotowiu za pasem, dla ciągnięcia ciała, małe i krótkie. Chłopiec stał zdaleka przed budą z pochodnią smolaną, przyświe- cając mi; ale gdy inaczej być nie mogło, mu- siałem trunnę wnieść do budy, (bo była wielka nakształt szopy dla Państwa Królików na osób cztery postawiona, aby z budynku wy- szedłszy, wentylowali się, obawiając się, iż wprzód starych i słabych miało powietrze za-

razać; ale u P. Boga inaczej, wprzód najmłodszą najzdrowszą, najżywszą, najweselszą wytknął). A najprzód, na prośbę IMci Pani Koczankowiczowej, świątobliwej matrony starrenkiej, ciotusienki tejże zmarłej, która jęj do zgonu życia usługowała, i ciało prześcieradłem była przykryła, aby ciało przynajmnięj w to prześcieradło owinać, tentowałem, i temi kulkami pociągnąłem prześcieradło na trunnę, ale mi się wszystko w jeden róg do kupy zbiegło; poszedłem na drugi róg, tak się działo. Westchnąwszy do P. Boga, to jest: Panie Boże, mówiłem, dopuściłeś na mnie to, z woli to Twojej to jest, dodajże mi teraz sposobu i sił, i wspomagaj mnie; a tak w Imię Pańskie, porzuciwszy kulki, a wzięwszy w ręce prześcieradło, rozciągnąłem po trunnie, potem na kolanach sparszy trunnę pochyło podłuż ku ciału, kulkami z leżyska wciągnąłem ciało do trunny. Chwała Bogu! ale nowa trudność, bo w takim razie i perturbacyi samemu jednemu niepodobno było wszystko uważać jak z partesów. Gdy już chcę ciało wiekiem przykryć, aż nogi dużo zbywają z owęj trunny, nie iżby trunna krótka była, ale że się nie uważało, aby ciało w umiar wciągnąć (lecz i tu w tym samym razie o dziwna łaska Boża), wnijdę od nóg i wyniosę trunnę do góry nad głowę moją, co tylko wynieść w górę mogłem, spodzie-

wając się, że się tak ciało zemknie do trunny na dół, ale darmo, bo ciało już skościło, (*advertendum*: niektórzy kładą na znak powietrzem zmarłego, gdy ciało wolne; lecz nie należy tego robić, bo być może wolne zrazu, przeto że zapowietrzony nagle, nie wychorowawszy się, umiera, jak n. p. i zabitego, ale gdy postoi, skościeje jako i innych), a najbardziej, że pończoszki na nogach będące, zbiegły się do kupy i zmarszczyły, a z nogami o krawędź trunny oparłszy się, na dół ciała zemknąć się nie dały. Postawię tedy trunnę z ciałem, stanąwszy w głowach, kulkami chcę pociągnąć pod pachy zawadziwszy, a że była ciała pełnego i ciężka, przecież opierały się pończoszki. Pociągnę potężnie, koszulka poczęła trzeszczeć, za ciało zaś, temwięcej że była korpulentna, nie mogłem tego strzymać, aby tak owemi kulkami męczyć ciało. Porzucę kulki od siebie, a w głowach za rogi w ręce wzięwszy prześcieradło po trunnie pod ciałem posłane, podniosę potężnie do góry, i z łaski Bożej weszło ciało należycie. Owinałem tedy ciało według prośby matrony świętobliwej, wiekiem przykryłem jak mogłem, rogami nadnosząc trunnę, wyprowadziłem sam z budy, na sanie już przed budą w pogotowiu będące włożyłem, i końmi na cmentarz zawiozłem nad dół, przez gróbarza już wybrany zawczasu, bo potem gdy

grześć przyszło, niczego się tykać nie chciał. Znowu nowa trudność. Zdjąć chcę trunnę z sani, uwięzła i zacieśniła się między kłonicami, aby mi była, jadąc z sani, nie spadła; a co chcę za który koniec sam dźwignąć trunnę z sani, radzić nie mogę; częścią iżem już był spracowany dużo, i pot lał się ze mnie, a dość też i ja kompleksyi i sił słabych byłem; częścią, iż ciało osoby tyłowitej i do tego z trunną jeszcze cięższe, przeważało mi się, a coraz wieko spadało, a we mnie z trunny ciężki fetor uderzał. Nareszcie jak mogłem, zdjąłem przecie ciało z trunną, które niżej do dołu wpuścił, rozumiałem, że sam albo wprzód, albo razem w dół wlecę zarówno z tem ciałem dla wielkiego ufatygowania się i sił słabych. Nie wrzuciwszy, ale na sznurach spuściwszy ciało w dół, na tychże saniach usiadłszy i wytehnawszy sobie, odśpiewałem *kondukt* i *Salve Regina*, kazałem zadzwonić w dzwony tym, którzy mogli, bo i organista ¹⁾ mnie był odstąpił.

Mawiają, że zapowietrzonym nie potrzeba dzwonić, i parafianie poczęli o to szemrać; ale za gusła ja to sądziłem i dzwonić kaza-

¹⁾ Organistą tym był Jan Michaleński, który tutaj w kilka lat potem umarł; a X. Świątecki, zapisując jego śmierć i oddając mu pochwałę, że był sługą wiernym i dosyć pobożnym, dodaje, iż będąc suchotnikiem, byłby może dłużej żył, gdyby: *si non ut solent cantores, amavisset humores.* (*Comme chez nous*).

lem, z tych przyczyn: 1) Aby duszy zmarłego była pomoc od słyszących. 2) Na znak, iż jest umarły; bo byli rozgłosili, że potężnie zmierają w plebanii, ale tają, i tak ograniczni Tęczynka aż nazbyt się warowali. 3) Aby się Bogu kruszyli i żebrali miłosierdzia i za tych zapowietrzonych i za siebie. Że zaś nie dzwaniają zapowietrzonym być może, i prawda, bo np. gdy gęsto mra, dla żalu i niepodobno każdemu dzwonić. Ale to słuszniej, że niema kto dzwonić, jako i tu na partykularzach, i boją się.

Tegoż dnia 12 sierpnia we wtorek, rano, druga panna Katarzyna Rogożyńska tychże Ichmościów izdebną, zachorowała ciężko i womitorya duże cierpiąc, do budy inszej wyszła już gotowej, małej, tylko na jej osobę, w polu pod sosienkami postawionej. Dyminica się jej wydała, ale jako powiadała niewielka, i z łaski Bożej wychorowała się i wyszła z niebezpieczeństwa, lubo się jej dyminica nie przepukła, ale tak stopniowo zniknęła. I nad tą skromną i pobożną panienką, która i tamtej Magdalenie i tej JP. Słowakowiczownie usługowała dziwne dobrodziejstwo Boże, nietylko że powietrzem nie zeszła, ale że ją wilcy nie zjedli w budzie słomianej, w której od dnia dzisiejszego pokutować musiała aż do święta Patronki swojej i tej parafii, choć i tegie mrozy bywały, to jest aż do dnia 25 listo-

pada, więcęj niż ćwierć roku¹⁾). Dopiero na św. Katarzynę puściłem ją i do kościoła między ludzi i do domu, lubo się przecie ludzie obawiali, ale gdy tak nierychło mniej potrzebnie.

Dyminica być może i nie, i wydaje się różnie, na nodze, na ręce, plecach, głowie, nawet i na twarzy; gdy jednak zaczernieje, to podobno większe niebezpieczeństwo. Vomitoria, powiadają zwyczajnie, gdy ma zapowietrzony, iż ma uniknąć niebezpieczeństwa zarazy; jednak to tak nie jest, bo w moich oczach JP. Słowakowiczówna miewała vomitoria, a umarła. Tak też i u Bernata niektórzy vomitoria miewali, jak wyżej opisałem, a przecie umierali. Także i dyminica jednym choć się przepuknie i nie, jedni umierają inni nie, wychorzeją i nie. Vomitoria jednak sądziłbym dobre, które zawczasu są prokuro-

¹⁾ W tym czasie przez kilkanaście lat bardzo się zagnieżdżyły w tych stronach wilki, tak, iż pożerały nietylko krowy, konie, cieleta i owce, ale nawet ludzi pożerały, a zwłaszcza pasterków; i to przede wszystkim w parafii Trzebińskiej, Zaleskiej i tu-tejszej. Była to prawdziwa klęska, tak iż X. Gawlikowski proboszcz z Zalesia z całą parafią przybył tutaj do Przemienienia Pańskiego żebrząc ratunku przeciw tej pladze. W księdze zmarłych pod r. 1718 zapisane jest, jako dnia 1 września Regina Bobosionka lat 15 licząca, pożartą została w Tęczynku przez wilki i tylko twarz jej została, którą wilkom odbili przejeżdżający Chrzanowianie. Lecz co dziwna, że ta sama dziewczyna przed rokiem tego samego dnia i w tém samém miejscu była od wilków napadniętą i okropnie pokaleczoną.

wane, niekiedy już samo powietrze one sprowadza, ale i tego nie uważam za pewne; bo J. P. Słowakowiczówna vomitoria miała a zmarła, a zaś i druga P. Rogozińska vomitoria także miała a została. Najpewniejsza tedy prezerwatywa miłosierdzie Boże niezbrodzone. Bo i mnie samemu dawali różni nawet medycy prezerwatywy, osobliwie I. P. Mikołaj Chudziński na Tęczynie podtenczas rezydujący rajca krakowski i aptekarz godny, i różnie zażywać ich informowali, i smarować pulsy kazali; a ten był krewny także tychże Ichmościów Państwa Królików, i czynił to z kompassyi nademną, natenczas gdy miałem tych grześć. A Bogiem świadczę się, który jest istną prawdą, i to co piszę nie dla próżnej chwały piszę, ale dla Jego chwały, że uczynił miłosierdzie ze mną nigdy niepojęte, bom nigdy żadnych w żadnym razie nie zażywał prezerwatyw, nie dla pogardy onych ani dla zuchwałości jakiej, ale szczególnie z zapomnienia, w takowych pracach i obrotach, a raczej z rządzenia Bożego, a nigdy mnie i głowa nie zaboląła. A lubom wyżej namienić, żem się spodziewał, albo wprzód albo zarówno z ciałem, które grzeblę w dół wlecieć, ale nie przeto żebym się miał czuć zarażonym, lecz dla wielkiego spracowania się. Za cud prawda ja mam to, żem się powietrzem od zapowietrzonych nie zaraził, ale

to za większy cud mam, że będąc i wzrostu małego (ale to mniejsza, bo chłopca w korzecz nie mierzą) i sił zawsze słabych i niezdolnych, żem mógł z trunną ciało niewychorzałe, tłustej osoby dźwigać i pracować, żem się ani nie zerwał, abo przynajmniej nie uraził. Prawda, żem się bardzo pocił, i tensamże pot lejący się ze mnie mógł mi być prezerwatywą; bo i poty, jak utrzymują, iż skuteczne zapowietrzonym. Kiedym spracowany bardzo usiadł był na saniach, przecież ludzie osobliwie domowi moi zdaleka zaglądając, uważali co się działo, przeto gdym z ementarza powrócił do budy swojej na spoczynek, jeden z domowych moich parobczak zawołał na mnie, abym te spocone zrzucił z siebie chusty czempredzėj; a lubom sam o tym czytał *inter remedia contra pestem*, aby szaty często odmieniać, jednak w turbacyach i pracach takowych ni o czém się nie pamiętało (tylko się na leżysko czempredzėj pójść chciało), jako i o innych prezerwatywach wszystkich; bo to snadniej czytać o tém, niżeli praktykować. Z tém wszystkiém owej rady, lubo prostego parobczaka, że dobrej i zdrowej usłuchałem; odmieniłem chusty, świeże wdział, a zdjąłem jak w wodzie zmoczone, spocone i porzuciłem nie uważając przed budę. Noc całą przespawszy nadzwyczaj dobrze ładnym snem, ocknąwszy się rano pró-

buję się, jeżeli nie czuję w sobie kędy jakiej zarazy morowej, a znając się zdrowym, wstawszy wyszedłem przed budę umywać się. Chusty nieostrożnie i bez zastanowienia wczoraj rzucone, przed budą na drodze leżące, na bok odrzucić chciałem, porwawszy je prędko w palce i z drogi precz odrzuciłem. Nie wiem czyli z potu, czyli nie, dosyć, że mi się zdało, jakoby fetor taki uczulem jako wczora z trunny, gdy z sani zdejmowałem a wieko się było otworzyło. Omyłem czempredzėj wodą palce i nie czulem więcėj nic. — Pochowane jest ciało panny Słowakowiczowny na cmentarzu od strony wschodniėj, za wielkim ołtarzem od strony ewangelii, niedaleko od parkanu, jako jest mogiła wysypana, abo dla lepszego znaku krzyżyk się wkopie, który niech będzie zachowywany dla przyszłej pamięci, aby późniėj kto z pobożnych życzył duszy tėj, mówiąc: Jezu Chryste Panie, daj jej wieczne spoczywanie. Amen ¹⁾.

¹⁾ W kościele tutejszym jest dotąd puszka srebrna, wewnątrz wyłacana, bardzo ładna choć skromna; służy ona do przechowywania Najśw. Sakramentu. Na podstawie jest taki napis: „Anno 1715. Deo. Mariae. S. Catharinae. Eccl. Tenczynensi. Orate pro Virg. Catharina“. Bardzo jest rzeczą prawdopodobną, że prośba ta jest o modlitwę za duszę tėj właśnie ś. p. panny Słowakowiczownej, gdyż w księdze zmarłych niema ani jedni innej Katarzyny zapisanej, którejby rodzina mogła podobną tak kosztowną zrobić ofiarę. Widać z jēj dziedzictwa ktoś z rodziny w kilka lat zrobił tę ofiarę.

Janowi pachółkowi i Tomaszowi słudze państwo uprzedzając dali zażywać lekarstwo ubezpieczające czyli vomitoria, ale ci widząc, że wczoraj już drugie umarło, lepszą sobie obmyślili prezerwatywę, i pogrzebu nie czekając tego ciała JP. Słowakowiczownej, nieopowiednie odeszli precz od państwa. Uszli z Tęczynka, ale nie uszli gniewu Bożego. Odeszli ztąd 13 Sierpnia zrana, i zaszli do Trojedyna tegoż państwa majątności w farze Giebułtowskiej, ztąd mil trzy. Wiedząc co się tu działo, tameczni do wsi ich puścić nie chcieli i przeczuli, bo zaraz nazajutrz Tomasz zachorawszy w polu, to jest 16 tegoż Sierpnia, na straszne powietrze umarł. I tak i jego samego, i rzeczy jego wraz w dół wrzucili, czyli spalili chłopci Trojedyńscy. Drugi zaś, to jest Jan pachólek żyje, ani zachorował nie cale.

20 Sierpnia Jejmość Pani Agnieszka Koczankowiczowa, prawdziwie światobliwa matrona ku wieczorowi chorować poczęła spowiedź uczyniwszy, to jest w tydzień po swojej siostrzenicy JP. Słowakowiczownie, do budy małej w inném miejscu postawionej, jako się sama prosiła weszła.

21 Sierpnia raniusieńko we czwartek znowu spowiedź uczyniwszy i trochę tylko z budki małej, jakiej sama pragnęła wychyliwszy się, z rąk moich własnych Komunię najświętszą

przyjęła. Dla chwały tego piszę, któregom podawał, żem z rąk podawał, nie żadnym innym sposobem.

W Krakowie także naszych kapłanów świeckich obrało się trzech, którzy takimże sposobem zapowietrzonym administrowali z rąk; to jest dwóch od Panny Maryi, a trzeci od św. Szczepana, wikaryowie, wszyscy trzej młodzi, i próbę powietrza służąc, Pan Bóg ich zachował.

22 Sierpnia też IP. Koczankowiczowa, to jest w piątek zdawało się, że się poczęła lepiej mieć, ale tak wielom bywało, że się zdało lepiej mieć i niby ulżenie, a przecie zmarła.

23 Sierpnia, to jest w sobotę o zachodzie słońca, też święta matrona Panu Bogu ducha oddała, ale z niezmiernem wołaniem snadź głowy boieniem, którą ryła w ziemię, w ciężkiej bez pamięci malignie. Miała dymnicę, jak powiadała, ja u żadnej nie widziałem. Kiedym w budce nawiedzał pytając jak się ma, odpowiadała mi, oto się kordyałem moim delektuję, przytulając krucyfiks do serca. Którego krucyfiksa po śmierci jej prędko po zburzonej budzie szukając, znaleźć nie mogłem. Snadź jako go w rękach ścisnęła, tak piastując umarła, i tak do trunny włożona. Abowiem zaraz w tę sobotę w nocy poszedłszy do budy z trunną, ciało włożyłem, abo

raczej sam nie wiem jako mi łatwosienko się wtoczyło; zaprowadziłem na cmentarz i zostawiłem, bo dołu gotowego nie było; krucyfiksa zaś nie uważałem, bowiem go przytulała do serca często. Niechże też dusza jej spoczywa w Sercu Jezusowem. Amen.

Wiedząc ja o zmarłej matronie w budzie, zawołałem zdaleka domowników moich przed wieczorem samym, i pokazałem im dwie żerdki długie powrozem przewiązane, iż niczego się nie tykając, ani zmarłego ani trunny, gdy ja już trunnę sam postawię, za te żerdki czyli na powrozy, zdaleka za końce żerdeń bezpiecniej będą mogli wziąć i na cmentarz zawieźć (bo mi już nie było łatwo wozić, że mi koni nikt nie chciał dać, i nie należało dodawać, a zaś odemnie odbierać). Przyrzekli mi tedy ochotę. Chcąc ich tedy lepiej sobie zkoneyliować do usługi, aby mi przecie cokolwiek pomogli, wódki dobrej której mi dobrodzieje dodawali, (a tój ja się nie tykałem, tylko mi jej udzielał chłopczyk zdaleka, a zaś wszystką w budynku miał pod kluczem swoim); dla lepszego serca kazałem im dać tejsze wódki dobrej. Było zaś chłopców trzech moich i parobczak czwarty, piąty parobek tegoż państwa, który świeżo do nich przysłał na miejsce tamtych odeszłych; wypili tedy wódkę, to jest kubków przeszło trzydzieści. Skoro wszedłem do budy z trun-

na, pokryli się wszyscy; jedyny tylko Fabian chłopczyk ministrans i brat jego Sobek pomogli mi ciało na cmentarz wnieść podług możliwości. Ja zaś najbardziej tego pragnąłem, aby się przynajmniej byli przypatrzyli i nauczyli, iż mogliby także takowych chować bez niebezpieczeństwa (byle się nie łakomili na żadne rzeczy pozostałe), gdyby kto inny nie miał pochować ciała, aby psy nie szarpały abo wilcy, a w wypadku i mnie samego, aby mnie pogrzebli gdybym zmarł; bo lubom był zdrów, jednak co godzina przecie obawiałem się, aby mnie dziś abo jutro, co tym wczora stało się. Złożyłem tedy ciało w nocy na cmentarzu na ustroniu za kostnicą, aby na widoku w oczach przechodzących abo przejeżdżających mimo kościoła drogą nie widać było trunny. Gróbarzowi zaś nakazałem, aby dodnia wybrał dół głęboki pod dzwonnica, ale o cieie w trunnie złożonem na cmentarzu nie powiadałem; i przeto dodnia kazałem dół wybrać, aby nie postrzegł trunny, bo-by był uciekł i dołu-by był nie brał, i na cmentarz-by był nie wszedł, przypuszczał bowiem, że jeszcze jest ciało w polu w budzie.

24 Sierpnia w niedzielę, gdy gróbarz dół dodnia wybrał i odszedł, ja też rano poszedłem chować ciało, i nanosząc sobie potrosze trunnę raz za jeden koniec, pomykałem ku dołowi, drugi raz za drugi koniec, bo chłopcy

wczoraj mi pomogli wnieść na cmentarz, ale na żerdkach długich powrozem we dwoje przewiązanych, zdaleka nie tykając się trun-ny. Dziś zaś trzeba było tykać się trun-ny, i przeto nie wołałem ich, aby się nie zara-zili. Skoro się już nad sam dół trunna na-niesła i w dół po sznurach wpuściła, nowa trudność się stała. Gróbarz wybrał był dół na pamięć, bez miary, krótki, a trunna była dłuższa, a téj refleksyi nie było, aż gdy trunna jednym końcem w dół poszła, a dru-gim do góry, ledwie nie storcem wyniesiona. Wyjmować nazad nie można było, iż nie było żadnej tylko od Pana Boga pomocy. Po dra-binie tedy w dół spuszczonej zstąpiłem na dół, i rydlem rypałem jako mogłem, dołu przyczyniając, na trunnie stojąc prawie, i tak nadało się cokolwiek; a to najwięcej pomo-gło, żem był kazał głęboko bardzo wybrać dół dla przyszłych czasów, aby w tém miejscu, gdyby kiedy dół brali, na to ciało nie napa-dli. Leży tedy to ciało pod dzwonnicaą sta-nąwszy np. twarzą ku kościołowi, pogrze-bione nie we środku, ale od północnej strony, jako przycieś jest pod dzwonnicaą wzdłuż od kościoła na zachodową stronę, to jest na le-wój stronie pod przerzeczoną dzwonnicaą, jako teraz jest do kościoła przyłączona. Bo któż wie, jeżeli potem z jakich racyj nie będzie przez kogo od kościoła osobliwie postawiona.

Zmarłej dusza niech odpoczywa na wieki przez miłosierdzie Boże. Amen.

Grzebiąc to ciało rano przed nabożeństwem, to jest w niedzielę 24 Sierpnia, którego dnia nów miesiąca miał nastąpić po południu, (bo zwyczajnie uważaliśmy *lunacye*, jako to nów, pełnię i kwadry, jeżeli kto zachoruje abo umrze, lubo rozmaicie wyrывało i na dni kilka przed lub po *lunacyi*) będąc ja zawsze zdrów, a wtenczas bezpośrednio przed pogrzebem coś mnie kolnęło w serce, jakoby szpilką jaką zlekka, a coraz bardziej serce mi ścisnęło, rozumiałem tedy, że to cale na mnie już kadencya, a że od serca poczęło, obawiałem się, abym nagle nie padł. Wspomniałem Panu miłosierdzie Jego. Panie, Tyś z woli swojej przenaajświętszej dopuścił to posługowanie, jeżeli na mnie kadencya, niech się dzieje wola Twoja, tylko jednak o to Cię proszę, przynajmniej mi dotąd pofolguj jeszcze, póki to ciało tej świętej matrony nie pogrzebie na cmentarzu stojące. A tak czempredzej rzuciłem się do grzebania onegoż, i zaś toż samo przedzej mnie z dołu wyгнаło, żem po drabinie zszedłszy cokolwiek rydłem porypał dołu, aby się trunna nadała jakokolwiek, i lubo trunna nie ze wszystkiem prosto legła, musiałem z dołu wynieść i zasypować. Gdy tedy nie padam, a przecie coś serce kole, poszedłem znowu w targ z Panem Bogiem.

Panie, pofolgowałeś mi, żem już pogrzebł ciało, pofolguj jeszcze, wszak dziś niedziela, dzień Twój Pański, niechże mszę św. wprzód odprawię, i dla parafianów i dla mnie. Wtém poszedłem, zawołałem na państwo, aby się spieszyli na dewocyą. Dziwującym się dlaczego nagle, odpowiadam, mam pilną potrzebę wczas odprawić; ale nie powiadam, że mi serce ściska, nie chcąc ich alterować; bo prócz tego turbowali się o mnie zawsze, i dla mnie i dla siebie, że oni mi sprowadzili powietrze. Zadzwonivszy tedy, na Górkę idę do kapliczki tam ogrodzonej, jak wyżej opisałem, celebrować. Parafianie też na głos odzwaniania zbiegają się na słuchanie mszy św. zdaleka, z pola. Grób mój na tejże Górze był w pogotowiu pod tymże dachem głęboko wybrany, aby nie pracując mogli mnie i żerdzią jaką w tenże dół zepchnąć, gdybym był padł i umarł.

Trudności rozliczne miewałem celebrując na Górze, bo na czas zdało się cicho, a gdyś na Górkę poszedł, to wiatr, a dopieroż gdy wiatr bywał wielki wszędy, to daleko bardziej na Górze. Czyli to z Boskiej woli, czyli też z inwidy czartowskiej, że mi światło gasło. Dał mi Pan Bóg zawsze na wszystko sposoby. Com sobie mniej ważył przedtém, przydały się latarnie blaszane, które miałem, w nich światło zaświecone nie gasło. Naj-

większe zaś niebezpieczeństwo było około Hostyi, bo co mi wiatr we mszale karty przewracał, sposób miałem, że książką jaką przykładałem je ciężką, której wiatr nie podniósł. Na palce także kładłem np. ewangelijkę abo dyurnalik ciężki, że mi i palki nie zerwał i kielicha nie obalił. Ale i Hostyą pokrywałem patyną czyli wpół, czyli wszystką, jako potrzeba wymagała. Przy łamaniu Hostyi na *Pax Domini* bywałem ostrożny, na patynie przytrzymując obydwie części Hostyi lewą ręką, a zaś prawą ręką odłamanaą cząsteczkę wpuszczałem do kielicha. Wielkie niebezpieczeństwo było o drobne cząsteczki i okruszynki z Hostyi poświęconej, jakie pozostawały na patenie albo na korporale, ale i na to bywałem oględnym, np. z pateny zaraz na korporał zgarnując, a zaś połowę korporala od strony wiatru wiejącego przykrywało się; aby zaś wiatr korporala nie poderwał, a następnie kielicha, przykładaly się rogi korporala książkami. I z łaski Boga nigdy nic złego nie przydarzyło się. Niech Imię Pańskie będzie na wieki błogosławione. Amen.

Piszę o tem dla ostrzeżenia, bo się to zda. Łatwa rzecz celebrować w czasie moru, jako sobie pozwalali niektórzy celebrując przed kościołem dla ostrożności, aby się lud nie mieszał w kościele. Ale to trzeba wszelkich oględności, gdyż tyle zachodzi wielkich tru-

dności, które w danej chwili bardziej mieszają ofiarę składającego, że zdrowej rady nie zaraz potrafi znaleźć. Pozwolenie (jak wyżej wspomniałem) miałem na to, aby mi godziło się celebrować na Górcie, które widzieć autentyczne każdy może pomiędzy pismami kościoła, albo gdy czas pozwoli unieszę je choć i niżej. Zawsze albowiem bezpiecniej jest wszystko co się robi, robić za wiedzą przełożonych; gdy to być może to, i powinno, bo wszelka władza od Boga, a nie sam sobie pozwalając, jako niektórzy czynili ¹⁾.

Ministrans także mógł zdaleka bez niebezpieczeństwa służyć do mszy św., ognia, wody, wina itd., mógł mi zdaleka położyć, ampułek, mszału itd. nigdy się nie tykał. Dzwonek miał sobie, którego nie tykał, a mógł tak daleko klęczyć, byle on mnie i ja jego odpowiadającego usłyszeć mogłem. I tak gdym np. w kościele celebrował w powszechne dni, klęczał z dzwonkiem przed wielkimi drzwiami otwartymi, ja sam tylko w kościele. Sam zaświeciłem sobie, sam i na umycie rąk mogę wodę z ręki na rękę nalewać, także i na końcu przy nalewaniu wody i wina do kielicha. A gdy na Górcie celebrowałem, to jeszcze

¹⁾ Pozwolenie to wydał X. Szembek, biskup sufragany i oficyał krakowski, pod dniem 6 sierpnia 1710 roku.

dalej ministrans mógł klęczeć, a do tego od tej strony zkał wiatr wieje.

Affekeya moja ściśnienia serca trwała tylko godzin kilka tego dnia. W tydzień zaś jako w kot, znowu mnie serce zabolalo, ale już mniej, w trzecią znowu niedzielę jeszcze mniej, i już więcej nigdy. Nie wiem, czyli to była affekeya z powodu powietrza, czyli nie, czyli to kolka, czyli z pracy. Prawda, że mnie takowy ból około serca i innych czasów życia mego ściszał nakształt kolki, ale tak bardzo, jako w tamtą niedzielę pierwszą, nigdy, innego bólu żadnego nie czulem przez cały czas posługowania, lubom w jednej sukni i to bardzo podłej chodził ustawicznie, tylko chusty na sobie odmieniając. Zapusiłem też był i brodę i była już duża, bo jej nie chciał nikt ogolić, bo i sierpiskiem, choć za tynfa, toby się był nikt nie odważył odrzec, i wiem czemu, bo się każdy parafian mnie lubo pasterza swojego bardziej bał niż wilka. Tego zaś nie wiem, czemu mnie śmierć morowa nie zgoliła kosa, ale dowodnie zaś twierdzą zapewne, że konserwowany został lubo grzesznik ze wszech najwierutniejszy, z jedyne go i niepojętego i niezbrodzonego miłosierdzia Bożego.

Państwo Królikowie samo dwoje starcowie, odtąd wyszli z budynku na wentylacya, miasto budy, do stodoły mojej. I zostawali na wiatrach nadzwyczaj mroźnych, ludzie ci wieku

podeszłego i do niewczasów nieprzyzwyczajeni; osobliwie sam Jegomość Pan Królik starzec, który i chodzić nie mógł, ale go i w Krakowie do kościoła noszono, a teraz i posłużyć nie miał kto należycie (gdyż pacholek i sługa, jako wyżej, uszli byli), jedyna małżonka jego, to jest JP. Krystyna krzyż ponosiła, i żoną, i chłopcem, i pacholkiem, i wszystkim, a raczej matką wtenczas osobliwie mu się stała, i jako dziecko pielęgnowała. Cudowna rzecz, ani zachorzełi nigdy tu przez ten czas. Tak zaś w stodole wypokutowawszy, aż do dnia 19 października, to jest w święty Kanty, ztąd po dewocyi odjechali do majątności swojej do Trojedyna i tam ich Pan Bóg zdrowych chował.

Panna Elżbieta nawet tychże Ielmościów służebna, już to musiała być stara i zgrzybiała panna, baba, kiedy już lat 40 w tym domu służy; a do tego zawsze chorowita przedtém bywała, wielką chorobę miewała. Rumieniec na niej jakby na samej śmierci, aż niemiło było na nią i wejrzeć, bo się zdała jakby z grobu wylazła po kogo inszego. Cudowna rzecz, nigdy tu nie zachorowała przez wszystek czas, i choroby wielkiej nie miała. Ta zaś sama jedyna w budynku przez wszystek czas zostawała i do budy nigdzie nie wychodziła. Tak to Pan Bóg dziwnie niepojęty, że młodzi śmierci nie uszli, a przed

temi grzybami staremi śmierć jakby uciekła. Ja jednak codzień rano i w wieczór nawiedzałem ją przecie, i nie brzydziłem się nią, bo dobra dusza była, i zawsze na dobry dzień i na dobrą noc pytałem się czy żyje, czy zdrowa; jednak to nawiedzanie było zdaleka, bom się jej przecie bał, ale i ona mnie sto razy bardziej, żebym jej nie był gróbarzem.

Chłopczyk mój mały Fabian ministrans wielkiej mnie nabawił bojaźni. Dnia jednego spał długo na dzień w budzie swojej; że już było czas do kościoła, obudziłem go; wyszedłszy z budy, padł, potem womitorye go ruszyły, ani mógł stać na swoich nogach i tak zbladł, iż się zdało, że godziny nie dożyje. Pytam, co się mu dzieje? powiada, że go żołądek boli, jużem tedy był zdesperował o nim; bo i zarażeni, jak wyżej, womitorya miewali niektórzy. Wielką miałem apprehensję, że mi do mszy służyć nie będzie miał kto, ponieważ i organista był odstąpił od kościoła. Kazałem mu tedy naprzód do sadu iść leżeć, a potem widząc go słabego, posławszy mu słomy na cmentarzu, tam mu kazałem leżeć, abym z mniejszą molestyą, gdyby był umarł, zaraz na cmentarzu mogłem go pochować snadniej; dałem dryakwie, to jest nie ja, ale J. P. Regentowa, bo się on odemnie niczego nie tykał. W godzinę pytam się go, jak się ma? odpowiada, że lepiej.

Chciał mi służyć do mszy św. około jedenastej godziny, alem nie dufał, obawiając się, aby mi był we mszy jakiej nie uczynił dystrakcyi chorobą swoją, albo śmiercią; innego zawołałem ze wsi, który zdaleka przede drzwiami klęcząc, posłużył mi. Resztę sam sobie usłużyłem. Apparatu też nie zażywałem wiele; i owszem i w zakrystyi nie bywałem, abym był sobą nie zaraził; ale jeden tylko jasny, a drugi żałobny ornat miałem i to feryalne w używaniu. Po mszy idę do chłopca, pytam jak się ma; odpowiada, że dobrze? pytam jeżeli chce jeść? odpowiada: gdybyć było co. Rzekłem, zaczem obiad się dogotuje (bo z czeładzią piekarnianą wspólnie jadał, i nie strzegli się siebie, tylko mnie), to zjedz chleba; odpowiedź: jakżebym go jadł, gdyby się go Waszeć swemi tykał rękami. Tak dziwna rzecz, ja rozumiem, że już zarażony i godziny nie dożyje, a on z rąk moich boi się chleba zażyć, chociażem zdrowy. Tak był ostrożny, ale i zawsze na wielkiej miał się ostrożności. (I wtenczas, gdym mu kazał iść leżeć na cmentarz, nie chciał, ledwie różnemi przyczynami wyperswadowałem, że w sadzie postrzegą ci leżącego, to już będą się ciebie wagować, i bydło w sadzie bywa, przeszkadzać ci będzie, — na cmentarzu zaś nie tak i t. d.). Nawet, gdy mi jeść abo pić, abo wody do umywania się, abo naczynia podał, zda-

leka musiałem wprzód odstąpić precz, a on stanawszy [po wietrze zdaleka i z góry, ze swego naczynia w moje przekładał, abo przelewał. Z pokarmów, których mi JP. Regentowa na wikaryi rezydująca dodawała i supplementowała na każdy obiad i wieczerzę, sobie wprzód oddzielał. Bo miałem trzy budy: kościół, abo kapliczkę na Górcie jako kaplicę, przed cmentarzem zaś szopkę, a raczej strzechę do dachu cmentarzowego przysposobioną przy furtce niedaleko cmentarzowej, gdzieś siadał, czytał, pisał i jadał, jako w refektarzu, a zaś w podworecu plebańskim budę zwyczajną, jako sypialnię. Miałem sobie już naczynia: łyżkę, talerz, miskę i drugą, czarki, garczki, sklenicę i cebrzyk, w którym sam sobie naczynia umywałem po obiedzie i po wieczerzy.

Wódki nawet, której mi dobrodzieje i dobrzy przyjaciele dodawali i z dobrego affektu i z kompassyi, rozumiejąc podobno, jako mi i perswadowali, iżbym więcej pijał na ten czas. Ale to wszystko nie ja odbierał do siebie, ale chłopczyk ten do izdebki mojej pod swój klucz. A kiedy mi na czas było trzeba wódki zrana, abo podług zwyczaju mego rano kubek i to nie zawsze, a na noc ordynarnie kubek jeden pełniejszy wypijałem, tedy miałem już kubek u siebie, który postawiłem zdaleka precz od mojej jadalni abo sypialni,

a potem odszedłszy precz od kubka, dopiero chłopczyk po wietrze przystąpił, i z góry nie tykając i zdaleka rękę wyciągnawszy, nalewał, i znowu precz wprzód odszedł, dopiero ja przystąpiłem sobie po ów posiłek. Nie bierałem zaś wódek do siebie do budy, aby kto łakomy z pospólstwa, i teraz, i przed śmiercią moją, albo po śmierci mej nie zaraził się. A lubo i ja sam przestrzegałem seryo tego, aby się chłopiec niczego mego nie tykał, ale i on sam z dziwną i usilną ostrożnością strzegł się mnie pilno, i przeto mówił wtenczas: jakżebym jadł chleb z rąk Waszecinych? Rzekłem, nie będę go tykał, ale wszak wiesz jak rabiam, że zawołam na piekarkę, to wyniesie i położy go. Na to, gdy pozwoił, przyniesła piekarka bochenek chleba trzygrośny położyła, wziął i mało co zostawiwszy, zjadł, (było to około południowej godziny). Widząc to i jego zdrowego, niesłychanie zdziwiłem się. Nareszcie potem nie zaraz i sam mi się przyznał, że to nie powietrzna choroby jego była okazyja, lecz gdy ja poszedł do budy na nocleg swój, wódkę, którą *foremną* (?) od benefaktorów moich pod swoim kluczem miał, w nocy i sam z sobą i z innymi moimi domowymi, a osobliwie nowotnym Państwa Królików parobkiem wyczęstował, i tą siebie zaraził, a że nie miał co trawić, ów chleb smaczno zjadł po womitoryach. Je-

dnak milęj mi było żałować wódki dobręj, niżeli broń Boże chłopca morem zarażonego.

Więcej tedy nikt nie umarł ani chorował, i dziwna rzecz, ani owa gospodyni, która chorą smarowała jakoby na uraz kucharyą Magdalene, po której morówki postrzegła była. Prawda, że ja był wygnął, dowiedziawszy się o tém, w pole do budy, to jest gwałtem wielkim, bo nie chciała iść w pole. Czeladź nawet piekarniana, choć się im surowo zakazywało, aby się strzegli zapowietrzonych, nie pomogło, przecie skrycie schadzki mieli, bo gdy pacholek z czeladnikiem mieli uchodzić, do komory piekarnianej skrycie puścili go, że sobie ze skrzynki swojej, prócz wiedzy mojej tam będącej, wybrał i poszedł. Owo zgoła widzę nigdy nie dufać, ile pospólstwu, a dopieroż wiejskim; bo niepodobno wypisnąć, co się to działo, i jakoby byli i siebie i innych pozarażali, gdyby niepojęta łaska Boża, że między tak wielą schadzkami nikt ani we wsi, ani z moich ludzi i czeladzi plebańskich nie umarł. Ostrożności jednak trzeba bardzo wielkiej, ile między prostym ludem, bo gdy widzą, że kto umiera, lękają się i strzegą, a gdy innych widzą, choć przez kilka dni zdrowych, już nie wierzą o powietrzu, jako owe ptaszęta na lep ulatując wracają się. Abo, gdy z łakomstwa rzeczy jakich dochrapa się i zabiera, a że zaraz nie padnie

tém samém, dufa sobie i oślepił i gnął w nie-
szczęście; ano i w kilka niedziel odezwie się
morowa zaraza.

W Morawicy terażniejszego powietrza w Kra-
kowie grasującego, był niejaki młokos i zna-
łem go dobrze jeszcze naonczas, gdy tam
był Wikaryem, Bieniek nazwany, który z la-
komstwa do Krakowa chodził i zdobywszy
czyli groszów nabywa w domach wymarłych
po przedmieściu. Zdrowszy był i pijały, bo miał
za co; jednak, gdy go do wsi do Morawicy
puścić nie chciano, przyobiegał już więcej do
Krakowa nie chodzić; z ostrożności należytej
naznaczyli mu, aby zaraz *quarantane* wprzód
odprawiał w polu blisko wsi, żeby go codzień
widzieć mogli. Wysiedział *quarantane* cało
zdrowy, już nazajutrz deklarowali puścić go
do wsi, a on w nocy umarł, nie chorując.
Zaczem być to może nawet, że komu np. że
jest natury tęgiej nie szkodzi, ale od niego
jednak insi zarażać się mogą od tego lubo
zdrowego, jakom się tego z doświadczenia
nauczył. Nie wystarczy tedy, że kto przy-
jdzie zdrowym, ale z kąd przyszedł. Tak się
trafiło tego czasu w Regulicach tym sposo-
bem praktykować J. X. Maciejowi Brągle-
wiczowi, plebanowi obecnemu regulickiemu.
Rodzie jego mieszczanin krakowski dobrze
się mający, rymarz sławny, przed powietrzem
z Krakowa uszedł z dziećmi i czeladzią, i

mieszkał w Branicach za Krakowem. Do tych potém przybył syn zdrowy, ale snąć zapowietrzony, bo się od niego naprzód czeladnik zaraził i tamże w Branicach umarł we dworze. Tego zataić chcąc, bojąc się snąć, aby ich ze dwora nie wyforowali w pole, skrycie pogrzebli, rozumiejąc, że się już na tym skończy, ale śmiercią innych potem wydała się zaraza morowa. W pole ich wygnano. Umiera matka (czyli X. Plebana macocha), małe dziecię półroczne leży przy zmarłej już matce, a potém z ojcem zostaje, ale już także chorym. Syn jego wspomniony J. X. Pleban regulicki z miłości ku ojcu jedzie po ojca, potyka za Morawicą w polu dwóch braci swoich, ale morem w jego oczach padających. Ojca wzięwszy i dwie maleńkie siostrzyczki, przywiózł do Regulic i służebną rodziców Katarzynę. Jak mógł tak zrobić, że dał im tedy budę w polu, a ojca gdy umiera, chce z miłości synowskiej chować przy Kościele swoim regulickim, aby przecie na świętém był pogrzebany miejscu; ale dla sprzeciwiania się parafian, nie chcących na to zezwolić, musiał go w polu pochować pod figurą, jako od Grojca spuszczać się ścieżką ku kościołowi regulickiemu. Pozostała zaś służebna panna Katarzyna w budzie z dwojgiem owych córeczek maleńkich pielęgnująca i piastująca, jednej półtoraroka, drugiej półroka, też słu-

żebnica zachorowała i znaki morowe mając
czyli bolączki, wychorowała i piastuje owe
dzieci, dla których sędzę, że Bóg ją zachow-
wał, za miłość, że ich nie odstąpiła. Naresz-
cie półtoroczna zachorzała, a bolączkę znaczną
na głowie nad uchem mająca (którą na swoje
oczy widziałem, gdym ich umyślnie nawiedził
w tej myśli, czy nie potrzebuje spowiedzi.
A bardzo była rada też panna służebna Ka-
tarzyna, i spowiadała się przedemną pobożnie.
Tak i innym czynilem zapowietrzonym, gdym
się o nich gdzie w bliskości dowiedział. Ale
nie z zarozumiałości lecz z miłości, i sędzę
to wielce zasługującym przed Bogiem, kiedy
z wielką radością spowiadywali się). I lubo się
już bolączka była tejże półtorarocznjej prze-
pukła, kilka dni wytrzymawszy, umarła. Zno-
wu też służebna Katarzyna powtórnie zachor-
owała i znowu nowe bolączki wycierpiawszy
wychorowała, czyli od tego dziecięcia, czyli
z rzeczy po zmarłych rodzicach J. X. Ple-
bana, przesuszając je ze skrzyń. Maleńka
owa druga półroczna córeczka, zawsze przy
niej w jednej budzie, zawsze na jej rękach
piastowana, karmiona, przy niej i z nią spól-
nie legała. O dziwne niepojęte rządy woli
Bożej! pierwěj leżała przy ciele zmarłej
morem matki, tu zaś z siostrzyczką bolejącą
i z piastunką dwakroć zarażoną zawsze zo-
stawiała, a nigdy to dzieciątko i jeść nie-

umiejące, ani chorowało, nietylko nie umarło i cudownie wyżywione żyje, ślicznie wychowane, jak gdyby od najlepszej matki. I któż to pojmie, co to za sprawa woli Bożej. Sam także J. X. Pleban regulicki miewał prawda alteracye gorączki, i jakieś paroksyzmy, bo się tykał ojca, biorąc go i grzebiąc; ale z ła-ski Bożej wyszedł nietknięty, i niechaj długo żyje na ziemi dla chwały Boga i użytku jego świętego kościoła, jako młody kapłan, a to za tę bohaterską miłość okazaną ojcu swemu.

Niemniej i to dziwne, że przez czas téj afflikeyi nikt w całej parafii mojej nie umarł, boby pewnie byli allegowali, iż powietrzem z plebanii zarażeni. Było podczas powietrza baśni siła. Dosyć nie umierał nikt, a okolicznie udawano, iż potężnie zmierają około Tęczynka i mnie morzono.

Chrzest jako odprawiałem podczas téj plagi, *habes in libro metrices baptisatorum*¹⁾ (str. 36).

Panna Katarzyna Rogożyńska wyżej wspomniana, wychorowawszy, siedziała w budzie swojej pod sosienkami postawionej, choć już i mrozy bywały znaczne aż do 25 listopada, to jest aż do świętej Katarzyny; i ja także

¹⁾ Chrzty odbywały się tylko z wody, a resztę ceremonij kościelnych odkładano na później, to jest do ukończenia się morowego powietrza; a to z obawy, aby przez dotknięcie się dziecięcia, nie udzielić mu zarazy. Ceremonij opuszczonych dopełnił X. Świątecki w dniu 11 października tegoż roku.

w swojej budzie siedziałem do tego aż święta ; bo lubo nie czułem się być zarażonym i lubo nikt nie umarł po J. Pani Koczankiewiczowej, 24 sierpnia pochowanej, i ze mną chcieli dobrzy przyjaciele i sąsiedzi obcować i widywać się, alem tój św. *Patronce* ofiarował się do siedzenia w budzie do jej święta. Jedno jeszcze przydaje, żem żadnej nie uczynił o IP. Krzyżańskim Regiencie kancelaryi duchownej mencyi. Ten Jegomość odjechał był ztąd w pewnej sprawie, gdy powraca w kilka dni, słysząc o powietrzu, i że Jejmość małżonka jego mieszała się zrazu, nie śmiał narażać się na niebezpieczeństwo, i tak w Zalesiu trochę w plebanii przemieszkał, aż Pan Bóg uśmierzył tę plagę, wrócił do żony, i tu rezydował bardzo przykładowie, jako i pierwszą razą i nie inaczej twierdzą tylko, że mnie Pan Bóg dla dobroci i pobożności tych Ichmościów tu rezydujących konserwował. Niechaj żywi długo zdrowo żyją, a zmarli niechaj odpoczywają wiecznie. Amen.

Sądzimy, że X. Świątecki zyskał u każdego czytelnika należną sympatyę, i że dla tój sympatyi każdy chciałby jeszcze co o nim się dowiedzieć. Otóż dla zaspokojenia tój godziwej ciekawości jeszcze pozwolimy sobie kilka słów powiedzieć.

W czasie owej zarazy, X. Świątecki uczynił ślub, że jeśli Pan Bóg zachować go raczy

i skróci tę chorobę, to on na podziękowanie zbuduje przy tutejszym kościółku drewnianym murowaną kaplicę, pod tytułem Przemienienia Pańskiego. Gdy zaraza ustała, ślub trzeba było spełnić; lecz nie łatwo to przychodziło, bo ta rzecz znacznego wymagała nakładu. Więc najprzód pamiątkę Przemienienia Pańskiego przypadającą w dniu 6 sierpnia za chętną zgodą tutejszych parafian, zaczęto uroczystem obchodzić świętem. Corocznie odtąd, jak to widzimy z pewnej zapiski, kilkunastu księży z okolicy zbierało się w dniu tym dla pomocy X. Świąteckiemu w słuchaniu spowiedzi, — a w roku 1720 było ich nawet dwudziestu pięciu. Obraz Przemienienia Pańskiego zamówiony w Rzymie i przywieziony na początku 1723 r., w dniu uroczystości Przemienienia 6 sierpnia z całą okazałością wprowadzono do starego jeszcze kościoła. X. Świątecki pobłogosławił go i miał stosowne przemówienie, poczem jeszcze były dwa kazania zastosowane do okoliczności. Obraz ten zdaje się być pracą dwóch malarzy. Wyższa część obrazu jest dziwnie piękna, tak co do układu wszystkich trzech osób, jak i kolorytu. Osoby zaś apostołów poniżej będące, już nie mają tego układu, ani tego życia. Wyższa część obrazu zdaniem naszym należy do najpiękniejszych obrazów, przedstawiających tę tajemnicę. Piękności jednakże

tęj nie można dostatecznie ocenić, z powodu srebrnej, pozłacanej sukienki, którą Zbawiciel jest nakryty, a w żaden sposób, ze względu na pobożność parafian, nie można jej usunąć. Obraz ten niewiadomo przez kogo był malowany, lecz w roku 1882 okazała się potrzeba naprawić go, gdyż przez nas, wilgoć, kurz, przez nabożną ale nie umiejącą się obchodzić z obrazami służbę kościelną, bardzo był podniszczony. Naprawy tej dokonał specjalista w tym względzie p. Wojciech Eljasz w Krakowie. Wówczas to prawdziwi znawcy sztuki, widząc ten obraz zbliższy, podziwiali i układ osób i draperye sukien i koloryt, oraz wyraz twarzy. Przed tym obrazem od owego czasu, ludzie z bliskiej i dalszej okolicy, zanosili prośby swe o ulgę w nieszczęściach, chorobach i różnych biedach, a Pan Bóg wynagradzał żywą ich wiarę i ufność i dawał im to, o co prosili. Wiele też wotów, jako oznaka wdzięczności za otrzymane tutaj łaski zdobiło obraz; jednak dzisiaj zostały trzy dosyć duże srebrne wota, które zawalane w kącie gdzieś leżały, i dlatego zapewne ocalały, bo reszta zaginęła.

Mając już zaprowadzone święto w dzień Przemienienia i obraz przedstawiający tę tajemnicę, X. Świątecki krzątał się bardzo, aby można było ową ślubowaną kaplicę zbudować, lecz jak mówiliśmy, pieniędzy gotowych nie miał.

Czcigodna a zacna Kolatorka jego, Marszałkowa W. K. Helena Elżbieta Sieniawska, wiedząc o jego zamysłach, przysłała mu z małą pomocą, bo jak to wyżej wspomnieliśmy, dała mu dwie asygnacye, jedną na 300 złotych za żałobne świece przy nabożeństwie za zmarłych Panów na Tęczynie, odprawiane w dniu 10 czerwca 1721 r., a drugą na 500 złotych na wapno i cegłę do zmurowania zamierzonej kaplicy. To był początek, a reszta powstała z ofiary X. Świąteckiego. W testamencie spisany własnoręcznie w Więclawicach w dniu 22 stycznia 1727 r., dokąd kilka dni przedtęm był wyjechał, postanawia, że po zaspokojeniu pewnych legatów, wszystkie należitości, zaległe dziesięciny i rzeczy sprzedać się mające, mają być do masy złożone i obrócone na rzecz kościoła w Tęczynku, aby z nich można było zbudować ślubowaną kaplicę i zakrystę porządną i sklepioną, tak, żeby gdy Bóg wzbudzi ducha czyjego i możność do zmurowania kościoła tamiecznego, mogło się nie burząc zakrystyi przydać, i z kościołem złączyć. Oprócz tego pod Nr 83 tegoż testamentu znajduje się szczegół, iż w czasie koronacyi Augusta II w Krakowie, Xiądz Świątecki znalazł był na ulicy cegielkę czarną, którą uważał za żelazo; w kilka lat później przekonał się, że to było złoto pomalowane na czarno. Nie mogąc odszukać właściciela,

cegiełkę tę złożył w skarbcu tutejszego kościoła, a teraz przeznacza ją na rzecz kościoła w Tęczynku, aby z niej było na cegielki do zmurowania czego przy tym kościele.

Również pod Nr. 76 jest na ten cel mała suma przeznaczona, a mianowicie: „IP. Pisarskiemu pożyczylem był tynfów 200 na okup Pisar od egzekucyi moskiewskiej, gdyby był sposób odebrania, proszę o to Ich Mościów egzekutorów, aby na rzecz kościoła tęczyńskiego to obrócili“. (Gdzie tych moskali nie ma?).

Oprócz tych zapisów, czytamy jeszcze w testamencie wzmiankę o różnych już poczynionych nakładach, jak np. w Więclawicach, swoim kosztem pokrył kościół i dzwonnice, oraz dał nowe ganki przy kościele, i pewne sumy zapisał na tenże kościół, oraz tamże zbudował nowy spichlerz i folwark z okołami, co tylko przedtem spalony, że to samo robił i w Tęczynku, jak o tém w Nrze 54 wspomina: „Pustki odebrałem był w Tęczynku wierutne, łożyłem tyle, ilebym nigdy z tego beneficium nie odebrał, choćbym żył jak najdłużej, tak na kościelne jako i na plebańskie odbudowy; wszystko niech idzie na chwałę Boga“. W inném miejscu te pustki nazywa „*Arabia deserta*“. Różne też prowadził spory sądowe, o wydobytcie lub ocalenie funduszków kościelnych tak w Tęczynku jak i Więclawicach.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, możemy sobie wytworzyć obraz, jakim to był dzielny księdzem i gospodarzem nasz X. Świątecki. W rok przeszło po jego śmierci, odbywała się tutaj wizyta kanoniczna, a w jej dekreście czytamy wymowne uznanie pracy i zasług X. Świąteckiego. Dekret ten z dnia 29 kwietnia 1728 r. powiada: „A. D. Podezaski (to jest następca jego), in eam incumbat curam studentique ne quod magna opera et sumptibus pie defuncti Illustr. A. R. D. Christophori Świątecki... stetit, per incuriam suam desoletur. Fabriae etiam curam habeat“. Słowa te możnaby wybornie umieścić na jego pomniku, gdyby kiedykolwiek miał mu go kto postawić.

A jednak kapłan taki zacny, i prawy i pobożny i gorliwy, miał swoich nieprzyjaciół. Najprzód nienawidził go kolator jego Łukasz Stanisław Opaliński, i różne miał z nim zatargi i nieprzyjemności. Wcale nie po pańsku okazywał się p. Opaliński. Wzbraniał mu np. wrębów w lesie, paszy i t. p. Trwało to do śmierci jego, która nastąpiła w r. 1704. Nowa kolatorka usunęła wszystkie zakazy wydane przez nieboszczyka, i zawsze szanowała oraz wielce była łaskawą na X. Świąteckiego, W r. 1704 dnia 4 września była tutaj wizyta kanoniczna, odbyta przez X. Suszyckiego, archidyakona krakowskiego, a w jej dekre-

cie jest wzmianka o tój niesłusznój niechęci kolatora, a z drugiej strony wielkie oddane są pochwały X. Świąteckiemu i zachęta do wytrwania.

Drugą nieprzyjemność bardzo przykrą miał z Xiędzem proboszczem z Nowej Góry. Około roku 1724 Xiądz Proboszcz nowo-górski oczernił Xiędza Świąteckiego przed Panią Marszałkową W. K., co w pierwszej chwili spowodowało wielki gniew tój Pani na naszego Xiędza w Tęczynku; lecz gdy X. Świątecki wytoczył proces, został wyrokiem w dwóch instancjach potwierdzonym uniewinniony, a X. nowo-górski skazany na kosztą w ilości kilkuset złotych. Na kosztą tego procesu X. Świątecki musiał użyć pieniędzy ofiarowanych przez Panią Marszałkową W. K., bo innych nie miał. Wygrawszy proces, otrzymał pewną część od X. nowo-górskiego, a jeszcze pozostało 270 złotych, które dopiero po śmierci X. Świąteckiego tenże miał egzekutorom jego testamentu zapłacić.

Testament wspomniany zawierał nadto pewne zapisy, jak np. na kamienicę kanoniczą kol. WW. ŚŚ. w Krakowie, i dla kościoła więclawskiego. Zawierał też jeszcze kilka zapisów prywatnych, jak dla trzech domów OO. Jezuitów w Krakowie, dla OO. Augustyanów w Olkuszu, dla OO. Bernardynów w Alwerni,

dla szpitala św. Marcina w Krakowie i dla paru prywatnych osób. Książki, będące w Tęczynku dla kościoła w Tęczynku¹⁾, będące zaś w Więclawicach, dla więclawskiego kościoła są przeznaczone.

Żle mu się odplacił za doznane względy wikaryusz jego X. Słomski, który od dłuższego czasu był tutaj wikaryuszem. Jest o tém wzmianka w testamencie pod Nr. 23, a mianowicie: „X. Tomaszowi Słomskiemu..., młodzi niewdzięczni, niestateczni..., że *ebrius palam simplicibus meam exprobrował originem*, (to moja nadzieja i korona, nigdy się tego nie-wstydzilem), dosyć będzie miał gdy napiszę: Niechaj mu Pan Bóg odpuści, i niech się poprawi; będzie miał dosyć 33 flor. na Mszę śpiewaną w dzień mojego pogrzebu, a dziesięć w rocznicę. W Nrze zaś 49 daje objaśnienie, aby temuż wikaryuszowi zamiast tych pieniędzy „*lepiejby mu sprawić co na grzbiet*“.

Po jego dopiero śmierci egzekutorowie testamentu zgromadzili wszystkie fundusze zapisane na budowę kaplicy Przemienienia Pańskiego, i okazało się, że nie tylko kaplicę można wybudować, ale połowę kościoła, to jest prezbiterium, w którym w głównym ołtarzu umieszczono obraz Przemienienia, oraz kaplicę św. Mikołaja i zakrystę, a wszystko

¹⁾ Książek tych pozostało 202, lecz dzisiaj ani jednej już niema.

sklepione. Zdaje się, że budowa ta była ukończoną 1736 r., za staraniem i przy opiece następnego proboszcza X. Jędrzeja Podczaskiego, który następnie zaczął robić bardzo usilne starania u nowych ówczesnych Panów na Tęczynie, to jest książąt Augusta i Maryi Czartoryskich, o dobudowanie nawy głównej; którą też zbudowano o drewnianem kulistém sklepieniu. Budowa ta druga ukończona była w r. 1742, a poświęcenie kościoła odbyło się, jak to wyżej wspomnieliśmy, w dniu 6 sierpnia 1748 r., kosztem X. Podczaskiego, proboszcza ¹⁾).

Tak więc pocziwój myśli, pragnieniom i ofierze X. Świąteckiego pobłogosławił Pan Bóg; i po jego śmierci nietylko kaplica i zakrystya, ale cały kościół nowy murowany stanął, z osobną na boku drewnianą dzwonnica. Kościół ten dopiero około 1818 r. otoczył murem X. Bielawski, ówczesny tutejszy proboszcz. Cmentarz nowy grzebalny założono 1853 r., a powiększono go i otoczono murem

¹⁾ Murowane dwa przedsionki, to jest główny, i przy zakrystyi, oraz przerobienie zakrystyi, uskuteczniono dopiero w r. 1881. W tym też czasie z ofiar pobożnych osób, sprawiono wielki dzwon, ważący bez oprawy metalowej i serca 565½ kilo, pod imieniem patronki kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Są tu jeszcze dwa dzwony niewielkie w bardzo złym stanie; na jednym z nich, ważącym 250 kilo, jest napis: „*Salvator mundi adjuva nos. 1608*“; oraz litery I. T. i herb Topór; drugi dzwon nie ma napisu.

w r. 1884; posadzkę kościelną przełożono i dano marmurową w presbiterium w r. 1887.

Ale jeszcze słówek parę o X. Świąteckim.

Oprócz gorliwości o zbawienie dusz pieczy X. Świąteckiego powierzonych, gorliwości w odprawianiu wspaniałych nabożeństw, zapisu całego prawie majątku na kościół tujejszy, wielkich wkładów w kościół Więclawski i wielkich wydatków na budowę plebańskie w obydwóch beneficjach, co już powinno mu zrobić uznanie i sympatyę u wszystkich osób; są jeszcze niektóre rysy jego zacnego, prawdziwie chrześcijańskiego charakteru. Naprzykład mówiliśmy, że kolator jego Łukasz Stanisław Opaliński, był mu bardzo niechętnym i robił mu różne przykrości; a jednak X. Świątecki broniąc majątku kościelnego, do czego był przysięgą obowiązany, wszystko mu przebaczał, i we wszystkich pismach odzywa się o nim z życzliwością. Zapisując np. śmierć żony jego Zofii Opalińskiej, kończy to słowami: Niech Bóg kolatorowi udziela długiej żywotności, a zmarłej da wieczny odpoczynek. Kiedy zaś Opaliński umarł, żadnych wyrzutów i narzekań nie zapisuje; ale owszem życzy mu wiekuistej światłości, i odprawia solenne za jego duszę nabożeństwo.

Oprócz tego, inne jeszcze mamy bardzo ważne cechy jego podniosłego poglądu na rze-

czy i sprawy, a te się pokazują z jego testamentu. Na początku takowego, czyni najprzód wyznanie wiary katolickiej, objawia radość i szczęście, że wszedł do kościoła katolickiego, poleca dusze rodziców swoich żydów miłosierdziu Boskiemu, i oddaje uczynki swego życia pod miłosierdzie Boże, a umierać chce katolikiem z wyrazami w sercu i na ustach: „Jezus, Marya, Józef“. Gdziekolwiekby umarł, czy w domu czy drodze, chce być pogrzebanym w kościele w Stobnicy, gdzie był ochrzczonym, albo w Tęczynku. Na ciało każe włożyć koszulę i suknię, których używał w czasie morowej zarazy w 1710 r. i w czasie „fabryki“, którą wedle sił w Tęczynku prowadził i włożyć je do trumny, która od r. 1702 już na niego czekała; i dodaje, aby zaraz po śmierci ciało ubrane wynieść do kościoła, postawić na ziemi, albo na dwóch gołych pniakach, prostych, drewnianych, albo dwóch prostych kamieniach. A przy trumnie nie ma być żadnych świec. Chociaż poleca się modlitwom współbraci i parafian i prosi o nie, jednak prosi i żąda, aby przy jego ciele była w dzień pogrzebu jedna tylko Msza śpiewana, a tę ma odprawić wikaryusz jego, na którą przeznacza mu 34 złote. Żadnej innej Mszy nie wolno odprawiać. Kazania ani mowy pogrzebowej aby nie było żadnej, lecz można przeczytać zgromadzonemu ustęp 17 testa-

mentu, gdzie napisane: „Pasterz wasz zmarły błaga łask waszych, abyście świątobliwemi modlitwami waszemi u dobrotliwego Boga wyżebrali mu miłosierdzie i odpuszczenie grzechów. Ofiarujcież tedy za niego tyle pacior-ków albo pozdrowień, ile czyja łaska i litość pozwoli“. To tedy skuteczniejsze będzie.

13. „Stypy albowiem żadnej ani objadu dla kapłanów, ani nawet dla ubogich nie chcę aby sprawiać, bo to tylko okazyją szkody, urywania, szemrania i niewygody wielkiej“.

19. „Intencya zaś moja ta jest, że nie ordynuję żadnej jałmużny do kościołów, z tej przyczyny, że chcę i proszę Egzekutorów, aby nawet ani na Mszę za duszę moją nie dali, oprócz wyżej opisanego sposobu, nawet i w sam dzień pogrzebu; bo tego pragnę, aby cokolwiek będzie prowenta możliwego, to wszystko aby się na kościoła podpore obróciło“. 15. „Ubodzy być mogą podczas pogrzebu, ile ich być będzie mogło. Tym dać nie objad gotowany, ale legomią, jako to: chleba, kaszy, maki, sera, jeżeli będzie. Mięsa nie kupować, ale dać po groszy siedm lub po pięć każdemu. Wódki ani piwa nie dawać“.

Takich testamentów ludzie, chociaż się rodzą w Polsce, w kościele katolickim i mają katolickich przodków, podobno już dzisiaj nie piszą.

Testament ten prawdopodobnie napisany był w Tęczynku, bo tutaj stale X. Świątecki mieszkał; ale dlaczego wyjechawszy ztąd 17 stycznia do Więclawie, tam go w dniu 22 stycznia 1727 r. podpisał? nie wiemy. Wróciwszy z Więclawie, w ośm dni po napisaniu testamentu, to jest 30 stycznia, posłał swą piękną duszę przed Tron Pana, któremu z tak dobrą służył wolą.

Ciało jego pogrzebano przed wielkim ołtarzem w Tęczynku i to zaraz pod posadzką. Chociaż to jednak było w dawnym drewnianym kościółku, jednak gdy teraźniejszy kościół budowano w ten sposób, iż omurowywano dawny kościółek, przeto i dzisiaj grób jego jest przed wielkim ołtarzem. Gdy w roku 1887 kładziono marmurową posadzkę, robiono staranne poszukiwania za jego ciałem. W całym prezbiteryum znaleziono jedne całe kości, i to zaraz pod posadzką, rachując od ostatniego stopnia w linii prostej, gdzie się Lekeyę czyta o mały łokieć. Lecz gdy tylko kości były same, a trumny i ciała nie było ani śladu, nietykano ich dla złożenia w nowej trumnie, jak był zamiar; lecz zostawiono tak, jak leżały. Niechże tutaj w pokoju doczekają się zmartwychwstania.

Może kiedy kto zdobędzie się, aby tak zacnemu i zasłużonemu człowiekowi umieścić pomnikowy napis w ścianie prezbiteryum.

Tymczasem niechaj te kilka słów będą czią oddaną prawdziwej zasłudze jednego a prawdziwie znakomitego tutejszego proboszcza, zmarłego przed stu sześćdziesięciu laty.



Gdyśmy już ukończyli tę malutką pracę, niechże łaskawy Czytelnik pozwoli nam wypowiedzieć pewne nasze osobiste myśli i zapatrywania, odnośnie do narodu żydowskiego tak gęsto rozsiadłego na ziemi naszej. Sprawa żydowska niesłychanie dla nas jest ważną, a niestety, bardzo a bardzo trudną, a nawet niepodobną do rozwiązania.

Niektórzy nasi politycy, powierzełownie rzeczy biorąc, nazywają żydów Polakami mojżeszowego wyznania, i pragną, aby żydzi z zachowaniem wiary mojżeszowej zepsutej talmudem, byli Polakami. Panowie owi wypowiadając takie życzenia, popełniają nietylko niesprawiedliwość względem żydów, nazywając ich tem, czém oni nie są, i chcąc ich zrobić tem, czém oni być nie chcą; ale nadto, sami nierozważni chcą, przez wprowadzenie do naszego narodu takiej mnogości żydów, kierujących się talmudystycznymi zasadami, jeśli nie zgubić nasz naród, to przynajmniej o straszliwe przyprawić go straty.

Jakże możemy żądać, aby naród mający swą historję taką starożytną, jakiej żaden naród nie posiada; naród przywiązany do swoich wszystkich podań; wprowadzie niemający już języka ojczystego, bo go w tułactwie utracił; naród bądź co bądź żyjący jakimiś nadziejami ziemskimi; jakże możemy sprawiedliwie i uczciwie żądać, aby ten naród wyrzekł się swęj narodowości, a ukochał nasze polskie, narodowe ideały? Żydzi francuscy mówiący po francusku, angielscy po angielsku, niemieccy po niemiecku, nie mogą stanowić dowodu, że mówiąc językiem pewnym, są już tęp samęp tępże samęp narodowości, i kochają jēj ideały. Najprzód są oni w bardzo małej liczbie wśród tych narodów, tak, iż nie dziwnego, iż przyjęli ich język. Sam jednak język, jeszcze nie jest wyłączną cechą narodowości.

Żeby należeć do jakiej narodowości, to oprócz języka, trzeba jeszcze, kochać ideały narodowe. A cóż żydów może obchodzić nasza historia? nasi królowie? nasi waleczni rycerze? nasze tryumfy i boleści? nasza sława i nadzieje, że te ideały nie zginęły? i że *Ona jeszcze nie zginęła*? Co ich mogą obchodzić nasze kościoły, pomniki i groby? Co ich może obchodzić rozwój i znajomość naszego ojczystego języka, kiedy sześćset lat siedząc wśród nas jeszcze go nie znają, a szwargoczą ję-

zykiem, który nawet z niewoli wynieśli? Jakież są węzły, które ich łączą z tą ziemią, i z jej przeszłością? Co ich obchodzą te miasteczka nasze, które oni zamieszkują, a które nędzą, brudem i błotem przez nich właśnie napelnione? Co ich obchodzi to społeczeństwo, które oni przeważnie tak niegodziwie wyzyskują? Nareszcie co ich obchodzi podniesienie moralne tego ludu wiejskiego i małopolszczańskiego, który oni rozpajają i do nędzy doprowadzają, i to obywatelstwo, które oni tylko i tylko starają się wyzyskać? Że tam czasem ktoś z nich błysnie jakimś błyszczącym słówkiem, to jeszcze nic nie znaczy, do niczego ich nie obowiązuje, a przynosi im korzyść.

Cóż więc z nimi zrobić? Czy ich wypędzić z kraju? Czy namawiać, aby sobie poszli w świat, i zajmąwszy jaki szmat wolnej ziemi założyli sobie ojczyznę? Dobrzeby to było, ale niemożliwe. Najprzód nie godzi się ich wypędzać, bo tyle lat siedząc w gościnie, już się zasiedzieli. Namawiać ich, aby zabrawszy pieniądze i bogactwa wpośród nas nabyte, poszli zakładać ojczyznę, byłoby to namawiać ich do szaleństwa. Oni dobrze wiedzą, że, aby naród żył i rozwijał się, to potrzeba błogosławieństwa Bożego, a oni go niemają, i wiedzą, że go mieć nie będą. Oni utracili ojczyznę i wyszli na tułactwo z Woli

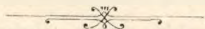
wyższėj, i z tēj Woli wyższėj, mają do końca świata przed wszystkimi narodami być żywym pomnikiem historycznym, że Jezus Chrystus przyszedł na ten świat pośród nich, a oni Nim wzgardzili. Ten zaś Jezus Chrystus był nie tylko najświętszym Człowiekiem, ale i Synem Bożym.

Cóż więc z nimi robić? Oto zostawić ich tak jak są, narodem żyjącym poza ojczyzną. Niech wyznają Stary Zakon (tylko bez Talmudu), niech robią uczeiwe interesa, niech się uczą po polsku, niech nie spiskują z naszymi wrogami, niech żyją w zgodzie z tēm społeczeństwem, które ich gościnnie przyjęło, niech mu nie szkodzą moralnie, nie wyzyskują niegodziwie. My ich będziemy jako bliźnich naszych wspierać i pomagać im, ocierać ich łzy, cieszyć się z ich radości; a w razie nadużyć bronić się kodeksem. Tak zgodnie nie jeden wiek przeżyjemy.

Jedyny środek, żeby żyd stał się prawdziwie człowiekiem należącym do jakiegoś społeczeństwa, jest ten, aby spalił za sobą mosty. A jakie? Oto, aby przyjął chrzest nie dla interesu, nie dla namiętności, ale z przekonania, z wiary. Kto z nich uwierzy i ochrzci się, ten pali za sobą żydowskie mosty. Łaska Boża cuda w nim robi. Mamy tego dowód na tych wszystkich rozumnych, a szlachetnych żydach, co dla wiary ochrzcili

się, jak n. p. obydwaj Ratysbonowie Teodor i Alfons, Goschler, Lewel, Cohen, i inni; a takim też jest i nasz ksiądz Świątecki, który w trzynastym roku życia z żyda został chrześcianinem. Nikt też nie wiedząc tego szczegółu, a czytając niektóre tak wielce sympatyczne szczegóły jego życia, nie domyśliłby się, że on nie urodził się Polakiem.

Przyjęcie chrztu z wiary, jest jedynym środkiem, a środkiem niezawodnym przero-bienia naszych żydów na Polaków. Lecz do tego nie możemy ich zmuszać, bo nam i to niedozwolone i na nieby się nie zdało. Po-ciagnąć ich zaś do chrztu nie możemy, bo obojętny i zimny, obojętnego i zimnego roz-grzać nie zdoła. Niech więc oni będąc żydami przeżywają dawne swoje dzieje, żyją wśród nas Polaków, miłujących swe narodowe dawne ideały, i żyjących nadzieją, że one „*Jeszcze nie zginęły*“.



WIERSZ TEOFILA LENARTOWICZA

napisany dnia 20 Sierpnia 1875 r.

w Tęczynku pod lipą przed „dworem Sobieskiego.“

(do str. 24).

Oto ja pod tą lipą rozłożyłam,
Okryłam kwiatem jakby w Czarnolesie,
Radbym na nutę zaśpiewał ojczystą,
Zanim się sercu na płacz znów zaniesie;
Radbym i stare przypominać dwory,
Temu podobne — jak nasz pod wystawą,
I te podwórza zarośnięte trawą
I pod sosnami grzyby muchomory;
Ten cały nieład wiejskiego podwórza,
Gdzie szalęj rośnie, razem głów i róża.
A wy wkoło mnie pod tą lipą wonną
Z mym przyjacielem cnym Hetmanowiczem *)

*) Władysław Tarnowski, sławny fortepianista,
bawiący z Lenartowiczem.

Z kielichem, z duszą do rozrzewnień skłonna
Wolności Polski wspólnie sobie życzym.
Ja i Władysław, jakoby Rej z Janem,
I ksiądz też zasiadł — ot, i pieśń się snowa,
I kiedyż, kiedy Czarnoleskim dzbanem
Wypijem zdrowie czynu, a nie słowa?
Żywny nadzieję, bo święte to zdanie,
Wiatr je po naszych długich polach wieje;
W nadziei oracz ziarno w ziemię sieje —
W nadziei, że Polska nasza zmartwychwstanie.
Miejmy nadzieję, przeciwko nadziei!
A pijmy zdrowie wszystkich wolnych druhów.
Po wyżłobionej łańciej to kolei,
Niż wśród zawianych toczyć wóz wydmuchów.
Po starzej drodze i po ojców wierze,
A czas nadejdzie i dni przyjdą nowe,
Że znów pod domki ciche, modrzewiowe,
Z szablą u boku rycerstwo się zbierze —
Kielichy brzękną i na wiatr powieje
Chorągiew Matki Najświętszej obrazem,
Konie zaparskną, orzeł zasrebrzeje,
I dzieci krzykną: „Vivat!“ nad przełazem.
I pieśń polecą po górze, dolinie
O tój Hospodzie, o tym Hospodynie —
I dalej naprzód, znajomymi szlaki
Z bratem tułaczem, bracia sybiraki!...

Z tym całym ludem, z kajdan swych rozkutym.
A któż wyroki Boskie zbadać może.....
Bodaj nam rymy starą szablą składać,
Hułańskiej lancy Polskę wykłuć dżutem,
Kwiatami czynów polskie zdobić szczątki,
Nie w księgach — w sercach zostawiać pamiątki.
Takie życzenie ptak przelotny wieje...

